Nr. 138. Lwów. — Piątek dnia 19. Czerwca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracya *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerwaz. Prot. i Jul. | Wschód słońca g. 4 m. 5 | Długość dnia g. 15 m. 53
Jutro: Sylwerjusza P. M. | Zachód „ g. 7 m. 58 | Przybyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Jedno z pism wiedeńskich, zwykle w sprawach dworskich dobrze poinformowane, podaje następujące dyspozycje letnich podróży cesarskich, które są z tego powodu interesujące, że można z nich czas zjazdu z cesarzem rosyjskim i niemieckim nieco bliżej określić. Dyspozycje te brzmią: W przyszłą środę (dnia 24. bm.) rano przybywa cesarzowa Elżbieta wraz z arcyksiężniczką Walerją z Feldafing do Ischl; poczem w kilka dni cesarz Franciszek Józef tam odjedzie. (Część kuchni cesarskiej wyjeżdża już w tę sobotę, a konie odeszły już z Wiednia wczoraj). W ciągu półtoramiesięcznego pobytu całego dworu w Ischl, przybędzie cesarz 2—3 razy do Wiednia na audjencje i w celu zwiedzenia obozu w Bruck. Dzień 18. sierpnia (urodzin cesarskich) przepędzi cesarz i w tym roku w gronie rodziny w Ischl, dokąd na ten dzień także arcyksięstwo Rudolfostwo przybędą. Nazajutrz tj. 19. lub 20. sierpnia przybędzie do Wiednia cesarz i arcyksięstwo Rudolfostwo, a jeden lub dwa dni później cesarzowa z arcyksiężniczką Walerją. W tym czasie spodziewany jest bowiem przyjazd króla Leopolda belgijskiego, który, jak wiadomo, od czasu zaślubin arcyksiężniczki Stefanji, jeszcze jej nie odwiedził. Wraz z nim przybędzie i jego najmłodsza córka Klementyna. Że oprócz króla Leopolda, oczekują tu także kogoś innego i w ogóle wielkiego zjazdu, wynika ztąd, że dla tych gości, zarówno w Burgu jak i w pobliskim Schönbrunie, przygotowują pomieszkania. Pobyt króla Leopolda potrwa w Wiedniu do dnia 24. sierpnia rano, w którym to dniu wyjedzie całe towarzystwo, (z wyjątkiem cesarzowej, która powróci do Ischl), na manewra do Czech. Pomimo, że manewra te, dnia 21. sierpnia się zaczynają, a już 1. września się kończą, mają pozostać cesarz i król Leopold aż do 7. września w Czechach na zamku cesarskim w Reichstadt, gdzie także i reszta towarzystwa t. j. następca tronu z żoną i inni arcyksiążęta przybędą. Z Reichstadt uda się cesarz przez Wiedeń na manewra do Kroacji na t. zw. Pożegańską równinę, gdzie zabawi od 8. do 12. września. Ponieważ do Kroacji towarzyszyć będzie cesarzowi tylko arcyksiążę Rudolf sam, a goście zagraniczni rozjadą się poprzednio, przeto dozwolony jest wniosek, że zjazd z cesarzem rosyjskim odbędzie się przed 7ym września i to albo w Reichstadt między dniem 1-ym a 7. września, albo w Wiedniu między 20. a 23. sierpnia.

Musimy tu wyjaśnić wczorajszy rzymski telegram o rozprawach nad prowizorycznym budżetem ministerjum spraw zagranicznych.

Zwyczajem jest we wszystkich parlamentach, że przy rozprawach budżetowych posłowie zadają ministrom liczne pytania, ci odpowiadają na nie i tak się wyjaśnia stanowisko i zamiary rządu, a następujące w ślad za tem głosowanie nad budżetem, mieści w sobie wyraz zgodności lub niezgodności parlamentu z akcją gabinetu. I dla tego to po każdej rozprawie budżetowej rząd czuje się silniejszym niż był przedtem, otrzymał bowiem najwyraźniejsze, jakie tylko może być wotum ufności, bo otrzymał pieniądze.

We Włoszech nieprzejednana a zaciekła opozycja chciała tym razem inaczej postąpić; zamierzyła mianowicie nie dać znienawidzonemu przez nią p. Manciniemu tej satysfakcji, jaka się mieści w aprobacie parlamentu, a że stanowiąc mniejszość, nie mogła nie przyjąć budżetu, więc postanowiła nie wszczynać żadnej dyskusji i przepuścić budżet w milczeniu, jako złe konieczne. Pan Mancini rychło spostrzegł ten zamiar i skłonił p. Sormandi-Moretti'ego, niedawnego prefekta, do interpelacji w sprawie akcji nad brzegami Czerwonego morza. W obszernej mowie odpowiedział na nią Mancini w sposób zupełnie zadowalniający, a co do skutków angielskiego przesilenia gabinetowego, rzekł, że stosunek Włoch do Anglji jest dziś wyśmienity, *eccellente*. To zapewnienie opozycja przywitała szyderskim śmiechem i znowu umilkła. Wtedy p. Solaris oświadczył, że tak podstępną bronią nie walczył jeszcze nigdy żaden parlament i dla tego wnosi uchwalić panu Manciniemu zupełne wotum zaufania. W imieniu gabinetu wniosek ten podniósł prezes ministrów p. Depretis i wtedy dopiero zerwali się do zarzutów członkowie opozycji. Wywiązała się dyskusja żwawa, choć krótka, zabierali w niej głos pierwszorzędni szermierze, jak Minghetti, Cairoli, Bertani, Bovich, były minister Berti, jenerał Bassecourt i potem przyszło do głosowania, w którem rząd otrzymał 21 głosów większości.

W Watykanie zajmują się bardzo żywo sprawą wysłania misjonarzy do Kongo. Jest zamiar urządzenia osobnego w tym celu seminarjum w Rzymie, lecz na razie idzie o niezwłoczne urządzenie stacyj misyjnych wzdłuż rzeki Kongo. Równocześnie inna a bardzo przykra sprawa mocno zajmuje Apostolską Stolicę. Pisze o tem rzymski korespondent *Pol. Corr.*

„Ostatniemi czasy zaszły bardzo nieprzyjazne demonstracje przeciw Kościołowi i Papieztwu. Antiklerykalny kongres odbywał w Rzymie przez trzy dni z rzędu posiedzenia, na których najzawziętsi wrogowie Kościoła w sposób namiętny uderzali na instytucje kościelne i zaczepiali najohydniej Leona XIII. Ubolewać rzeczywiście należy, iż nie starano się przeszkodzić podobnym wybrykom, obrażającym dotkliwie religijne uczucia katolików. Zdaje się, iż Kurja z powodu tych zajść wystosuje okólnik do nuncjatur. Niemniej obchód trzeciej rocznicy śmierci Garibaldego dał powód do demonstracji przeciw Kościołowi i Papieżowi, tylko że w tym wypadku ekscedenci demonstrowali równocześnie przeciw panującemu domowi i Austro-Węgrom. Jedna z grup socjalistycznych chciała nawet obwołać na Campidoglio „jednolitą i niepodzielną republikę włoską." Tego było już za wiele władzom bezpieczeństwa, to też policja w znacznej sile wystąpiła i rozpędziła z niezwykłą energją burzycieli porządku publicznego."

„Sekularyzacja kościoła św. Genowefy w Paryżu zrobiła na Papieżu bardzo bolesne wrażenie. Boleśniej jednak może, niżeli sam ten akt, dotknęło Ojca św. odezwanie się ministra Gobleta w odpowiedzi na protest kardynała arcybiskupa paryskiego. Minister francuski twierdził, że arcybiskup nie ma prawa wyrażać opinji o czynnościach i ogólnej polityce rządu. Gdyby głowie archidyecezji nie przysługiwało prawo zabierania głosu nawet wtedy, gdy rząd na mocy prostego dekretu pozbawia wiernych jednej z najwspanialszych świątyń, gdyby nie wolno mu było zanieść reklamacji, ani zaprotestować przeciw podobnemu aktowi, jakież właściwie prawo przysługuje według rządu francuskiego arcybiskupowi?"

Co do owej sekularyzacji kościoła św. Genowefy (Panteonu), to do słów dzisiejszego listu z Paryża, umieszczonego w rubryce korespondencyj, dorzucamy wiadomość zaczerpniętą z dzienników francuzkich, które nam dzisiejsza poczta przyniosła, że pogwałcenie konkordatu, jakiego się dopuszczono skasowaniem kościoła św. Genowefy, wywołało powszechne oburzenie na prowincji, a znana już naszym czytelnikom protestacja kardynała Guiberta, arcybiskupa paryzkiego, znalazła oddźwięk w całej Francji, niezarażonej trądem paryzkiego nihilizmu. Świeżo znowu biskup z Annecy przesłał następujący list p. ministrowi sprawiedliwości i wyznań, Gobletowi:

„Panie ministrze! Jego Eminencja kardynał arcybiskup paryzki napisał do pana pod d. 29 z. m. list, w przedmiocie aktu, odbierającego wyznaniu katolickiemu kościół św. Genowefy. Odpowiedź pańska na ten list nadaje gwałtowi spełnionemu na kościele paryzkim charakter czynności, którą zagrożone są wszystkie dyecezje we Francji. Dla tego poczytuję za obowiązek mego urzędu publicznie oświadczyć, że jak najzupełniej zgadzam się na list Jego Eminencji i na wszystkie zawarte w nim twierdzenia i uwagi".

Podobno wszyscy biskupi francuzcy zamierzają tej treści listy przesłać ministrowi.

W sprawie zanzibarskiej, podobnej do wielkiej chmury, spadł deszcz komicznie mały. Okazało się — a może tak się tylko musiało okazać ze względu na to, że w Anglji, która wystąpiła na słowach wprawdzie w obronie sułtana, przyszło do zmiany gabinetu? — okazało się, powtarzamy, że sułtan zanzibarski nie zrobił żadnej krzywdy Niemcom i tylko hr. Pfeil, właściciel gruntów, przyległych do sułtanatu, z muchy zrobił słonia, podniósł krzyk za wielki, jak to jest od jakiegoś czasu w zwyczaju u Niemców. Wypadek był taki: Jakieś koczownicze plemię arabskie, wyszedłszy z oazów Sahary, rozłożyło się taborem na pagórku, na którym hr. Pfeil zasiał był nasiona drzew i zwiózł cokolwiek materjału na dom mieszkalny. Pagórek Arabowie stratowali, nic nie wiedząc, że jest zasiany lasem, a budulec rozebrali na swe namioty. Hrabia Pfeil wypędził ich, budulec odebrał i narobił hałasu, obwiniając sułtana zanzibarskiego, który przecież nie może odpowiadać za postępowanie wszystkich afrykańskich nomadów. Podobno to rozumowanie trafiło do przekonania niemieckiego rządu i sułtan nie będzie ukarany za niepopełnione winy.

O tem, jak stoją rzeczy z formacją nowego gabinetu angielskiego, dowiemy się dopiero jutro, kiedy znowu się zbierze parlament, który po przyjęciu billu o okręgach wyborczych, w poniedziałek się odroczył, aby dać czas torysom do przeprowadzenia ugody z partją środka i wigami. Wszystkich pogłosek notować nie warto, więc tylko zaznaczamy, że wbrew wczorajszemu telegramowi o pomyślnej naradzie z lordem Churchillem, twierdzą dziś niektórzy, że margrabiemu Salisbury'emu nie uda się złożyć gabinetu. Zobaczymy.

Węgrom nie przysłuża prawo ingerencji w sprawach austrjackich, jednakże na opinji Węgrów i na porozumieniu z nimi musi nam zależeć nierównie więcej, jak na opinji któregokolwiek innego narodu. Wynika to ze stosunków państwa austro-węgierskiego, ze stanowiska, które w niem Węgrzy zajmują, z naszego stykania się z nimi w delegacjach wspólnych, wreszcie z naszych historycznych i sąsiedzkich z nimi stosunków. Dlatego chcemy się tu zastanowić bliżej nad artykułem *Pester Lloyda* (Nr. 162) z powodu wyborów w Austrji, gdzie niektóre w nim uwagi jako według naszego zdania mylne wymagają sprostowania, żeby nieporozumienie nie rosło, ale usuniętem zostało.

Pomijamy, co *Pester Lloyd* pisze o opozycji, zgadzając się z tem, że będzie ona, gdyby nawet formalnie była rozdzielona, w działaniu jednak zjednoczoną. Obchodzi nas głównie to, co tam o prawicy przyszłej Izby czytamy.

Pester Lloyd powiada: „Jeżeli polityka hr. Taaffego istotnie w niedalekiej przyszłości w pewnej mierze do celu swojego ma się zbliżyć, jeżeli kiedy znośne porozumienie między zwaśnionemi narodowościami w Austrji ma być osiągniętem, to należy tak w niemieckim, jak w słowiańskim obozie narodowych *exaltados* usunąć na bok i odjąć im możność szkodzenia. Dopiero po spełnieniu tego warunku wstępnego będzie się może mogło zwolna wielkie, zdolne do rządów stronnictwo pośrednie *(Mittelpartei)* wytworzyć z wolnomyślnych niemieckich, czeskich i polskich posłów".

Zgoda zupełna na odsunięcie żywiołów skrajnych, które są niezawodnie politycznie niedojrzałemi. Lecz zapytujemy *Pester Lloyda*, czy, kiedy i w czem podczas ubiegłej kadencji owi *exaltados* słowiańscy wystąpili, czy, kiedy i w czem na akcją parlamentarną i polityczną wpływ jaki wywarli, czy, kiedy i w czem porozumieniu przeszkadzali, czy, kiedy i w czem w ogóle mieli głos w czynnej polityce i prawo zabierania go w imieniu i z upoważnienia krajów i ludów słowiańskich?! Zdaje nam się, że w tej mierze *Pester Lloyd* nie jest w stanie zacytować bodaj jednego faktu. Przeciwnie na dowód, że po stronie Polaków i Czechów, to jest tych, którzy decydują o woli i usposobieniu swojego narodu i kraju, po stronie Koła polskiego i klubu czeskiego panowała zawsze gotowość do porozumienia, panowało nadzwyczajne umiarkowanie dyktowane interesem państwa, — na dowód tego można przytoczyć całe zachowanie się tych grup polityczno-narodowych, wszystkie od nich, jako takich wychodzące objawy, chęci i czyny. Dosyć przypomnieć stanowisko, jakie zajęły te grupy i jak je w mowach określiły w sprawie niemieckiego państwowego języka; dosyć przypomnieć, że Czesi konstytucją uznali i tylko w jej ramach się poruszają. Zdaje się, że o te dwie grupy najwięcej idzie. Słuszna uwaga *Pester Lloyda* o usunięciu *exaltados*'ów jest zatem, o ile odnosi się do Słowian, zupełnie zbyteczną, bezpodstawną i powinna być zaadresowaną wyłącznie do całej opozycji, do wszystkich jej odcieni.

To co *Pester Lloyd* mówi o ewentualności stronnictwa z wolnomyślnych żywiołów, bez różnicy narodowości, jest marottą, nietylko dlatego, że narodowe dyferencje temu przeszkadzają, ale głównie dlatego, że do stosunków austrjackich w żaden sposób nie da się stosować szablon zwykłych, parlamentarnych formułek. Są rozmaite rodzaje wolnomyślności: polityczna, wyznaniowa, ekonomiczno-handlowa, społeczna; można jednę z nich wyznawać, innej nie. Nazwa sama, luźny termin wolnomyślności, jeszcze nic nie rozstrzyga, jeszcze wcale ludzi łączyć nie może i powiemy wprost, że szablon ten przeżył się. To co dawniej nazywało się reakcją, przeciwnym biegunem wolnomyślności, to jest już dawno pogrzebanem, powrócić nie może; nie ma jednego człowieka w Izbie austrjackiej, któryby inaczej sądził; nawet Lienbacher nie jest takim czarnym djabłem. I jeżeli *Pester Lloyd* rozważy całą działalność prawicy w ubiegłej kadencji, nie znajdzie ani jednej reakcyjnej ustawy, znajdzie tylko co do szkół, co do ustawy przemysłowej pewne przepisy, których dzisiaj ludność się domaga w ogóle, lub które lokalnym potrzebom odpowiadają, które jednak nic a nic nie mają wspólnego z reakcją, z feudalizmem i z klerykalizmem — pomimo, że *N. Fr. Presse*, lubo sama o tem przekonana, przecież tylko przez opozycję inaczej głosi. Wynika ztąd, że taka prawica, jaka była podczas ostatniej kadencji, nie była w istocie swojej niczem innem, jak tylko owem umiarkowanem, zdolnem do rządów pośredniem stronnictwem. Gdyby *Pester Lloyd* znał zarzuty czynione tej prawicy przez rozmaitych *exaltados*'ów, uznałby, że się rzeczy tak mają, a nie inaczej.

Dalej powiada *Pester Lloyd:* „Pierwszą rzeczą jest przyjęcie niemieckiego języka państwowego; bez tego nie da się wprost pomyśleć trwałe porozumienie znaczących polityków niemieckich z innemi narodowemi przewódzcami w Austrji. Ci zaś oświadczają w sposób przerażający, z fanatyzmem taborytystycznym, że rokowania w tej mierze są wcale, a wcale niemożliwemi. Jak się zaś rzeczy w praktycznem życiu w Czechach i w Galicji rozwinęły, występuje przyjęcie niemieckiego języka państwowego jako premissa wewnętrznego pokoju i pomyślnego współdziałania narodowości w Austrji. Wielka stanowczość, z jaką Słowianie wszelkich odcieni żądanie to zwalczają, da się wytłomaczyć wyłącznie ze stanowiska federalistycznego, z negacji zjednoczonego państwa. Kto chce otwarcie zjednoczonego państwa austrjackiego, kto stoi bez tajemnych lub otwartych zastrzeżeń na gruncie konstytucji — ten musi chcieć konsekwentnie dla Austrji języka państwowego, tj. jednego środka porozumienia i komunikacji dla wyższej administracji wszystkich krajów koronnych i dla ich stosunków z centralnemi władzami państwa."

Znowu musimy powiedzieć, że *Pest. Lloyd* posługuje się komunałami przez opozycję tutejszą głoszonemi, a które absolutnie żadnej nie mają podstawy. Znowu musimy zapytać, w czem, kiedy i gdzie prawica wystąpiła przeciw jedności państwa. Co ma wspólnego dążność do autonomji i równouprawnienia z jakimś zamachem na jedność państwa? A dalej, gdyby nawet w Austrji t. z. przez opozycję federacyjny, a przez prawicę uważany jako autonomiczny ustrój państwa (bo są to przecież różne rzeczy) w zupełności został przeprowadzony — w czem i czem zostałaby wtedy jedność państwa naruszoną lub narażoną? My na to absolutnie żadnej nie znajdujemy odpowiedzi. Gdzież dowód na to, że jedność państwa tylko przy centralistycznym ustroju istnieć może? Nie szukając dalej, czyliż Węgry przestały być jednem państwem wskutek tego, że w skład ich wchodzi odrębne królestwo Kroacji? Najdalszem życzeniem Czechów byłoby przywrócenie korony czeskiej. Otóż powiedzmy otwarcie, czyliż przez to zostałaby jedność państwa naruszoną? A wszakże gdyby nawet Austrja była państwem despotycznem i centralistycznem, mógłby Cesarz bez żadnego naruszenia tej nawet formy rządu koronować się w Pradze.

Niczem i nigdy prawica Izby jakiejkolwiek tendencji, dążącej do naruszenia jedności państwa nie objawiła i nikt nie ma żadnego prawa podnosić przeciw niej tego zarzutu. Gdyby zaś ustrój autonomiczny został przeprowadzony, gdyby np. przywrócono sejmowe prawo wyboru delegacyj do Reichsrathu, to by to ani jedności państwa nie naruszyło, ani by stosunku z Węgrami nie dotykało. Czyliż przez owe lata, gdy sejmy delegacje do Reichsrathu wybierały, przestała Austrja być jednem państwem? A wszakżeż i dzisiaj jeszcze członków delegacyj wspólnych nie wybiera Reichsrath, lecz grupy każdego kraju z osobna.

Te uwagi musieliśmy naprzód wysunąć, gdyż z nich wynika stanowisko prawicy w sprawie państwowego języka.

Przypominamy *Pester Lloyd*'owi całą odnośną dyskusję w Izbie. Okazało się, że nie ma możności i sposobu wynalezienia takich definicyj, któreby były jasne, nie dopuszczały nadużyć, nie kolidowały z rzeczywistemi prawami i stosunkami. Polecamy nadto książkę posła Madeyskiego w tej mierze, napisaną po niemiecku, która bez żadnej kwestji jest ostatniem słowem w tej sprawie.

Wszak przyznaje *Pester Lloyd*, że ustawa stwierdziłaby tylko stan faktyczny, że nic innego dla języka niemieckiego nie można żądać nad te przywileje, które istotnie posiada. Otóż oprócz niemożności kodyfikacji trzeba stwierdzić, że nie było jeszcze przykładu w historji, żeby się zabierano do dania dopiero państwu tego, co państwo od dawna posiada, a przeciw czemu nikt, zgoła nikt nie podnosi żadnej opozycji. Powiada *P. Lloyd*, że fakt nie może być kiedyś przez inny fakt zmieniony, lub zniesiony. Tak samo ma się rzecz i z ustawą; wszakżeż parlament ma prawo w danym razie jednę ustawę obalić, a inną uchwalić. Ale przecież po nad wszystkiem stoi Korona, która zapewne nie zezwoli nigdy ani na zmianę faktu, ani na zmianę ustawy, gdyby zmiany te interesom, stosunkom, potrzebom państwa były przeciwne. Ta władza i ta czujność Korony, to jest przecież niezłomna gwarancja i najzupełniej wystarczające bezpieczeństwo dla tych, którzyby o język niemiecki w Austrji jakiekolwiek mieli obawy. Wnioski opozycji, żądające ustawy o niemieckim języku państwowym nie pochodzą też z obawy — o tem może

---

63)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Tym to sposobem w wieku rębaczy, junaków, pojedynkarzy uczęszczających do sal hiszpańskich i neapolitańskich szermierzy dla nauczenia się tajemnych pchnięć, nasz młody baron, który wychodził ze swego zameczku tylko za chudym zającem uciekającym w krzaki przed Mirantem, stał się, nie wiedząc o tem, jednym z najzręczniejszych szermierzy, godnym skrzyżować szpadę z najrozgłośniejszym zapaśnikiem.

Być może, iż nie miał zuchwałej elegancji, stanowczej pozy, wyzywającej fanfaronady tego lub owego szlachcica rozsławionego ze swoich zwycięztw na placu; ale zwinną musiałaby być klinga, którąby przerwać mogła żelazne koło, zakreślone sprężystą ręką barona.

Sigognac zadowolniony z siebie i ze swej szpady, ułożył broń w głowach swego łóżka i zasnął z zupełnym spokojem, jakby nie polecił margrabiemu de Bruyères wyzwać potężnego księcia de Vallombreuse.

Izabella nie mogła zmrużyć oka; pojmowała, że Sigognac nie puści płazem zniewagi i lękała się dla swoich przyjaciół następstw tego zajścia, ale nie przyszło jej na myśl wdać się między walczących. Sprawy honoru były w owych czasach święte i kobiety nie ośmielały się szlochami przerywać ich biegu.

Około dziewiątej godziny, margrabia zupełnie już ubrany, przyszedł do Sigognaca ułożyć się o warunki spotkania, a baron żądał od pana de Bruyères, żeby wziął na wypadek niedowierzania lub odmowy ze strony księcia, dawne dokumenta, starożytne pargaminy, przy których wisiały wielkie woskowe pieczęcie na jedwabnych sznurkach, dyplomy parafowane podpisami królewskiemi, pożółkłemi pod działaniem czasu; drzewo genealogiczne z powikłanemi gałęziami, wreszcie wszystkie dowody stwierdzające szlachectwo Sigognaców.

To sławetne foliały, zapisane gotykiem, którego odczytanie wymagałoby okularów i benedyktyńskiej nauki, owinięte były starannie kawałkiem niegdyś karmazynowej, dziś wyrudziałej kitajki.

Szmata wyglądała jak strzęp sztandaru, pod którym niegdyś baron Palamed Sigognac prowadził sto spis przeciwko Saracenom.

— Nie sądzę — rzekł margrabia — żeby w tym razie potrzeba było świadectw jak przed heroldem; wystarczy moje słowo, o którem nikt nigdy nie wątpił. Ponieważ jednak mogłoby się zdarzyć, że książe de Vallombreuse udałby przez niedorzeczną pogardę i szalone pyszałkostwo, że widzi w panu tylko kapitana Fracassa, aktora płatnego przez imci Heroda, każę zabrać te dokumenta lokajowi i zaprodukuję w razie potrzeby.

— Postąpisz pan jak uznasz za stosowne — odparł Sigognac — polegam margrabio, na twoim rozumie i honor mój oddaję w twoje ręce.

— Źle na tem nie wyjdzie — odpowiedział pan de Bruyères — bądź o to spokojnym baronie, poradzimy sobie z tym zuchwałym księciem, którego obejście i mnie też razi niepomału. Floresy baronowskie i perły djademu margrabiego, warte są pereł w koronie książęcej, kiedy ród stary, a pochodzenie czyste od przymieszki. Ale dość słów — trzeba teraz działać. Słowa to samice, a czyny — samce, honor pierze się tylko we krwi, jak mówią hiszpanie.

Mówiąc to margrabia, zawołał służącego oddał mu papiery i wyszedłszy z oberży, udał się do pałacu Vallombreuse z powierzoną sobie misją.

Było jeszcze ciemno u księcia, który w gniewie z powodu wczorajszych wypadków zasnął bardzo późno. To też, kiedy margrabia de Bruyères zażądał od kamerdynera Vallombreusa, żeby go panu zameldował, sługa wytrzeszczył oczy.

Obudzić księcia! wejść do niego zanim zadzwoni! Znaczyłoby to samo co wejść do klatki lwa lub tygrysa indyjskiego.

Książe nie budził się nigdy przyjemnie, nawet wtedy, kiedy położył się w dobrym humorze.

— Lepiejby pan zaczekał — rzekł lokaj drżący na myśl takiej śmiałości — albo później przyszedł. Jaśnie oświecony książę nie wołał jeszcze, a ja nie wziąłbym tego nigdy na siebie.

— Zamelduj margrabiego de Bruyères! — zawołał protektor Zerbiny głosem, w którym drżał już gniew — albo wywalę drzwi i sam wejdę; muszę mówić z twoim panem natychmiast o rzeczach ważnych, o sprawach honoru!

— A! pan przychodzi względem pojedynku! — rzekł kamerdyner łagodniejąc od razu. — Czemu pan od razu tego nie powiedział. Książe położył się wczoraj w tak okropnym humorze, że go zachwyci sposobność spotkania się z bronią w ręku.

Mówiąc to lokaj wszedł z miną stanowczą do pokoju księcia, poprosiwszy wprzód margrabiego, żeby był kilka chwil cierpliwym.

Na szelest otwierających się drzwi, Vallombreuse nawpół tylko śpiący, obudził się zupełnie i usiadłszy na posłaniu tak szybko, że aż łóżko zatrzeszczało, szukał koło siebie jakiegoś przedmiotu, któryby mógł cisnąć na głowę kamerdynera.

— Niech djabli porwą bydlę, które mi sen przerywa! — krzyknął rozdrażnionym głosem. — Czy nie zabroniłem ci wchodzić dopóki nie zawołam? Każę cię rządzcy oćwiczyć za nieposłuszeństwo. Jakże ja teraz napowrót zasnę? Lękałem się przez chwilę, czy to nie czuła Corisanda!

— Jaśnie oświecony książę — odparł lokaj z uszanowaniem i pokorą — może mnie zabić pod kijami, jeżeli mu się to podoba, ale nie bez ważnych powodów ośmieliłem się postąpić wbrew zakazowi. Pan margrabia de Bruyères, o ile go zrozumiałem, pragnąłby pomówić z księciem panem w sprawie honorowej. Jaśnie pan przyjmuje zwykle tego rodzaju odwiedziny.

— Margrabia de Bruyères? — rzekł książę — czyż ja miałem jakie z nim zajście? nie pamiętam. A zresztą dawno z nim już nie mówiłem. Może przypuszcza, że mu chcę zdmuchnąć Zerbinę, bo zakochani myślą zawsze, że każdy na ich przedmiot czatuje. Daj mi szlafrok Picard i zapuść firanki na łóżko, żeby nie było widać pościeli w nieładzie. Nie trzeba dać czekać poczciwemu margrabiemu.

Picard wydobył z garderoby i podał księciu wspaniałą delię wenecką w wielkie kwiaty czarne aksamitne na złocistem tle.

Vallombreuse przewiązał ją sznurami na biodrach, uwydatniając tym sposobem zgrabną talię, usiadł w fotelu, przybrał minę swobodną i rzekł do lokaja:

— Teraz wprowadź.

— Pan margrabia de Bruyeres — zameldował Picard otwierając podwoje.

— Dzień dobry margrabio — rzekł młody książe de Vallombreuse podnosząc się w połowie z fotelu — w jakimkolwiek interesie przychodzisz, przyjemnie mi widzieć cię. Picard, podaj panu krzesło. Daruj mi pan, że cię przyjmuję w takim nieładzie i w tym rannym negliżu; uważaj to nie za uchybienie formie, ale za oznakę mojej skwapliwości.

— Wybacz, mości książe — odparł margrabia — dzikie naleganie, z jakiem sen ci przerwałem i zakłóciłem może jakie rozkoszne marzenia; ale mam sobie powierzone zlecenie niecierpiące zwłoki między ludźmi dobrze urodzonymi.

— Podbudzasz pan moję ciekawość—odpowiedział Vallombreuse—nie odgaduję jakaby to być mogła tak pilna sprawa.

— Zapomniałeś zapewne, mości książe—rzekł margrabia—o pewnych okolicznościach, wydarzonych wczoraj wieczorem. Takie drobne szczegóły niegodne są zatrzymać się w twej pamięci. To też dopomogę ci, książę, jeżeli pozwolisz. Raczyłeś w foyer aktorek zaszczycić szczególną uwagą młodą osobę, grywającą naiwną rolę — Izabellę, jeżeli się nie mylę, i w żarcie, w którym ja z mojej strony nie widzę nic nagannego, chciałeś przylepić jej muszkę na piersi. Ten postępek zgorszył bardzo pewnego aktora, kapitana Fracassa, który był tyle śmiałym, że ci zatrzymał rękę.

— Margrabio, jesteś najwierniejszym i najsumienniejszym z historjografów—przerwał Vellombreuse. Wszystko to prawda, co do joty, a na zakończenie anegdoty dodam, że obiecałem temu hultajowi, zuchwałemu jak wielki pan, porządną porcję kijów, jako karę najwłaściwszą dla tego rodzaju bałwana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

być *Pst. Lld.* przekonanym. Pochodzą one wyłącznie z opozycji dla opozycji; są one środkiem agitacyjnym, pozwalają na rozszerzenie krzyków boleści. Nie o przedmiot idzie, bo przedmiotu, potrzeby nie ma, a nadto opozycja sama wie, że kodyfikacja stosowna jest niemożliwą, ale idzie o agitację pozaizbową.

Tak się rzeczy mają co do parlamentarnego stanowiska prawicy w kwestji państwowego języka. Dodamy tu jedno jeszcze co do faktycznego stanu, że odkąd językom innym germanizacja przestała grozić, to jak np. w Galicji, szczególny nacisk kładą krajowe władze szkolne na obowiązkową naukę języka niemieckiego w szkołach i ta obowiązkowa, gruntowna nauka tego języka we wszystkich szkołach średnich i wyższych każdego kraju jest jako niezbędna uznawaną.

Pester Lloyd wyraża zdanie, że nie widzi jakim sposobem może przyjść do porozumienia, pojednania i do wewnętrznego pokoju w Austrji, jeżeli ten naczelny warunek państwowego języka niemieckiego przyjętym nie zostanie. Możemy odpowiedzieć na tę obawę i podać ten sposób. Jest nim mistrz czas i lepsze przekonanie. Praktyka systemu autonomji i równouprawnienia będzie z każdym rokiem liczniejsze warstwy ludności niemieckiej przekonywać o tem, że ani jedności państwa, ani faktycznym przywilejom języka niemieckiego nic nie grozi. Ludność ta będzie się przekonywała, że trudności nie leżą w stosunkach, ani w usposobieniu strony drugiej, ale w usposobieniu, w doktrynach, w zaciętości jej dotychczasowych przewódzców. Ludność niemiecka już dzisiaj nie aspiruje do hegemonji, ona wie, że przywileje języka i pierwszeństwo kultury, dają jej niezmierne w państwie korzyści przed niektórymi innymi ludami. Przewódzcy tylko trwają przy stanowiskach przeżytych. Tymczasem jest to faktem, że niemiecko-centralistyczny ustrój państwa, niezgodny z jego historycznem powstawaniem, ale na sztuczną modłę przymusu i gwałtu datującego od czasów Józefa II, ani się utrzymać, ani powrócić nie może. Ludy słowiańskie, których jest 14 miljonów, które co do liczby ludności, co do siły podatkowej, co do terytorjalnego obszaru, co do podatku krwi — dwie trzecie państwa wynoszą, — ludy te były dotąd małoletnim kopciuszkiem w państwie. Oczywiście dalej tak być nie może, a ta zmiana pociąga za sobą inną, a mianowicie, że Niemcy nie mogą zajmować stanowiska wyłącznego, uprzywilejowanego, ale muszą się zgodzić na stanowisko równorzędne — prócz przywilejów, które im daje ich język i wynikające ztąd korzyści. Jest to jednym z frazesów opozycji, że Niemcom należy się rola przewodnia, z powodu, że oni państwo utworzyli. Gdyby nawet tak było, to stanowisko przewodnie utrzymać się da dopóty tylko, dopóki u innych ludów nie obudzi się świadomość swojej pełnoletności. Lecz jest to frazes tylko; nie ludność niemiecka, lecz wyłącznie dynastja utworzyła państwo. Dynastja ta jest niemiecką; okoliczność ta sprowadza za sobą wielkie dla ludności niemieckiej korzyści, ale też te korzyści muszą jej wystarczyć.

Co do historji i kultury, co do wartości swojej dla państwa Polacy i Czesi wcale Niemcom nie ustępują; z przewagi swojej liczebnej nie wyciągają oni jednak wniosków egoistycznych, jak to czynią Niemcy. To, czego Słowianie chcą, godzi się w zupełności z jednością państwa i z przywilejami faktycznemi języka niemieckiego; nie godzi się tylko z roszczeniami przeżyłemi, nie godzi się z przymusem, z narzuconą hegemonją Niemców, ani też z centralistycznym ustrojem. Do czego ta hegemonja i ten centralizm doprowadziły państwo — to historja współczesna wykazuje. Zaczęło się państwo odradzać i stanowisko swoje w Europie odzyskiwać, gdy zerwało z temi przeżyłemi, sztucznemi systemami, gdy Węgrom przywrócono ich koronę, gdy w Austryi rozpoczął się kierunek autonomji i równouprawnienia, zaprowadzony w sposób nader ostrożny i umiarkowany przez rząd dzisiejszy.

Niechajże się Węgrom nie zdaje, że zachłanność, nieprzejednalność, którą się kierują przewódzcy opozycji, jest zwierciadłem usposobienia całej ludności niemieckiej w Austrji. Wiadomo atoli, że siła tradycji, że urok przewódzców długoletnich trwa dłużej niż hasła i zasady, które oni reprezentują. I od nich zwolna ludność się odwracać będzie; ustąpią oni, przyjdzie inna generacja, całość rzeczy, siła faktów dokonanych mocniejszą będzie od uporu i zatwardziałości indywiduów, którym się zdaje, że są nieomylnymi, że po za nimi, po za ich osobami nie ma zbawienia. Więc czas i lepsze przekonanie sprawią, że powoli, nie od razu, może jeszcze nie w następnych sześciu latach fale waśni się ucziszą, upór złagodnieje, obawy okażą się próżnemi, siła i dobrobyt państwa równocześnie dalej wzrastać będzie. Tym sposobem zbliżać się będzie doba wewnętrznego pokoju. Jest to proces trudny, proces dziejowy, nie może się prędko rozegrać, ale są wszystkie po temu dane, że się rozegra pomyślnie. Interesa ludności niemieckiej z państwem złączone i jej inteligencja, są tutaj gwarancją taką samą, jak interesa ludności nie-niemieckich i ich lojalność nie podlegająca wątpliwości.

Wiemy z kim tę dyskusję prowadzimy, wiemy, że nie potrzeba każdego punktu szerzej omawiać, że będziemy należycie zrozumiani, że nam Węgrzy mylnych interpretacyj podsuwać nie będą. Radzibyśmy, żeby ta dyskusja przyczyniła się do wzajemnego porozumienia, boć przecie, jeżeli między kim, to między Węgrami a Polakami nie powinno być nieporozumień.

Pominęliśmy zupełnie sprawy polityki zagranicznej. Że potwarze prasy opozycyjnej, jakoby dzisiejszy kierunek rządowy w Austrji stał na zawadzie rozwojowi polityki zagranicznej, są tylko potwarzami, używanemi jako środek agitacyjny, o tem są Węgrzy już naocznie i dotykalnie przekonani z obrad w delegacjach wspólnych. Nie mamy więc potrzeby z temi potwarzami się rozprawiać, pozostawiając Węgrom odparcie ich w danym razie.

Korespondencje.

Kraków dnia 17. czerwca.

(§) Czynności przygotowawcze Rady nadzorczej przed ogólnem zgromadzeniem Towarzystwa wzaj. ubezp., jakie odbędzie się dnia 22. b. m., postępują raźnie naprzód, a o ile dotad wiadomo, będziemy mieli w tym roku około 30 prc. zwrotów w dziale ubezpieczeń ogniowych, co świadczy o nader pomyślnym stanie Towarzystwa.

Czas dzisiejszy popiera myśl poruszoną w *Przeglądzie*, aby obywatele zaproszeni do utworzenia komitetu, mającego się zająć przygotowaniami do zjazdu delegatów Kółek rolniczych, wezwali do współudziału wydział tutejszego Towarzystwa oświaty ludowej, jak niemniej, aby po tym zjeździe zajęło się nasze Towarz. oświaty ludowej utworzeniem Kółek rolniczych w powiecie krakowskim. Sądzimy, że wydział Towarzystwa oświaty ludowej, będąc z jednej strony uposażony w mandat trzechletni, z drugiej zaś strony ciesząc się życzliwością i opieką Najprzew. ks. biskupa krakowskiego, który przyjął ofiarowany mu przez walne zgromadzenie protektorat nad Towarzystwem, wciągnie sprawę zakładania Kółek rolniczych w stały swój program trzechletniej działalności, a na tem polu spotka u naszych włościan tem większą gotowość i posłuch, że Kółka rolnicze pracują nietylko **nad podniesieniem moralności, ale także i dobrobytu ludu wiejskiego**, tak dzisiaj silnie zagrożonego, a nadto przez rozmaite żywioły wyzyskiwanego.

Wobec tego gdy sprawa „Kółek rolniczych“ doczeka się u nas wreszcie zrealizowania i poparcia, nie będzie od rzeczy pzzypomnieć nieco bliżej cel i organizację rzeczonych Kółek. Cel skreśliliśmy już powyżej w krótkości, a środki, jakie do niego wiodą, są następujące: Pouczanie ludu ustne i za pomocą pism o rolnictwie i przemyśle domowym; ułatwienie nabycia nasion dobrych, maszyn i narzędzi rolniczych; zakładanie sklepików po wsiach i miasteczkach; branie udziału w wystawach gospodarczych, zwiedzanie dobrych gospodarstw w okolicy, zachęcanie do lepszego gospodarowania, budzenie zamiłowania oszczędności i pracy i t. p. Kółka rolnicze jako takie, są pojedyńczemi ogniwami „Towarzystwa Kółek rolniczych“, mającego siedzibę centralną we Lwowie i obejmującego swoją działalnością całą Galicję i W. Ks. Krakowskie. Kółko rolnicze może się zawiązać na podstawie statutu w każdej parafji lub gminie, jeżeli chęć zawiązania go objawi pewne grono rolników miejscowych. Wobec wysłanego delegata odbędzie się następnie zebranie i wybór zarządu, który dalszy kierunek Kółka będzie prowadził. Delegaci Kółek zjeżdżają się co roku do jednego z większych miast w kraju na zjazd, który rozstrzyga o głównych sprawach Kółek, sprawdza rachunki głównego zarządu i spełnia inne statutem określone funkcje.

Z tego wynikałoby, że nie ma nic łatwiejszego, jak zawiązać kilka takich Kółek w naszym powiecie. O zawiązanie istotnie bardzo łatwo, ale dojrzeliśmy przynajmniej do tego stopnia, że widzimy, iż zawiązanie samo i wybór zarządu, a więc prezesa, wiceprezesa i sekretarza, nie wystarcza jeszcze i że trzeba gorliwie i umiejętnie pracować, aby złem wykonaniem lub zaniedbaniem nie zwichnąć myśli i celu tyle pożytecznego i szlachetnego. Te powody skłoniły też obywateli dbałych o dobro ludu naszego, że nie wzięto się zbyt pochopnie do zakładania Kółek rolniczych w naszym powiecie, lecz chciano naprzód rzecz dobrze zbadać i powodzenie jej zabezpieczyć przez współudział starszych instytucyj gospodarczych i autonomicznych. To dzisiaj już jest zapewnione, bo tak w komitecie centralnym Towarzystwa rolniczego krakowskiego, jak w Towarzystwie okręgowem rolniczem krakowskiem, jak wreszcie w Radzie powiatowej krakowskiej myśl zakładania u nas Kółek rolniczych znajdzie najlepsze przyjęcie, a gdy Towarzystwo oświaty ludowej w porozumieniu z temi instytucjami zajmie się żywo wprowadzeniem tej myśli w życie, zarząd główny Kółek we Lwowie znajdzie w naszym powiecie niezawodnie w krótkim czasie założone Kółka, które zorganizowane umiejętnie i trwale oddadzą sprawie oświaty, a tem samem sprawie krajowej niemałe usługi.

Paryż dnia 14. czerwca 1885.

(Edm.) Nigdy jeszcze na bulwarach nie rozprawiano naraz o tylu rzeczach, co teraz. Mamy przynajmniej rozmaitość tematów. Dobre i to na te nudne brissonowskie czasy.

Ale, Boże wielki, jakże one są nudne! Po ostatnich awanturach z czerwonemi chorągwiami, cudzoziemcy wynieśli się z Paryża i on wygląda teraz, jak nieuprzątnięta sala balowa przy świetle dziennem! Przerażające pustki, ogromny brak pieniędzy i żadnych nowości — oto codzienny biuletyn o stanie Paryża.

O czem-że z nudów rozprawiają na bulwarach?

Alež naturalnie i przedewszystkiem o cholerze hiszpańskiej. Na samo wspomnienie o niej dreszcz śmiertelny przebiega po skórze. Nie otrząsnęliśmy się jeszcze z wrażeń, których na długo doznaliśmy w czasie epidemji marsylijskiej. Cholera hiszpańska zbliża się kolosalnemi krokami. Zrodziła się gdzieś na południu, w Grenadzie i Sewilji, wnet okrzepła, zawitała do Madrytu, a stamtąd już wyruszyła ku Pireneom. Na granicy rozciągnięto kordon kwarantanowy, ale uczeni mówią, że cholera drwi sobie z kwarantan. Więc zawczasu, kto może, ucieka z Paryża, nic nikomu nie mówiąc. Zostają najodważniejsi — z potrzeby.

Mówią też na bulwarach o tem, że p. Brisson kokietuje z anarchistami, że nawet pielęgnuje ich. Zaburzenia komunardów dużo krwi nam napsuły, ale z początku tylko, właściwie straszyły nas do dnia pogrzebu Wiktora Hugo. Dnia tego duszę mieliśmy na ramieniu, a śmiertelną bladość na twarzach, - czekaliśmy strasznych rzeczy. Pokazało się jednak, że anarchiści nie są ani tak straszni, ani liczni, jak ich przedstawiano. Bulwary mogły tego nie wiedzieć, ale rząd wiedzieć musiał i dla tego mówią teraz, że p. Brisson pielęgnuje starannie to gniazdo bąków rewolucyjnych, aby mieć je zawsze pod ręką jako stracha na owcze tłumy mieszczaństwa.

Żal choćby po największym nieboszczyku, ba, choćby nawet po nieśmiertelnym Wiktorze Hugo, utulić się musi, zwłaszcza, gdy większość tych tłumów, co demonstrowały żałobę, szczerej boleści nie czuły. Hugo niezawodnie odegrał wielką rolę w swoim społeczeństwie, ale gdzież tym tłumom znaczenie jej ocenić? W zapale było wiele stucznego. Widać to było już podczas pogrzebu i przed nim, z zachowania się tłumów pod Łukiem Tryumfalnym, ze śmiechów, brutalnych żartów i pieśni niebardzo budujących treścią. Wspaniałym pogrzebem rząd urządził Paryżowi widowisko niemal teatralne. Paryż to lubi i jest wdzięczny rządowi, a czegoż więcej potrzeba panu Brissonowi!

My — jakto, zawsze my — wszędzie musimy wstawić swoje trzy grosze i na sto razy dziewięćdziesiąt dziewięć ni w pięć, ni w dziewięć. Nie wołani, nie proszeni, zjawiliśmy się na pogrzebie z naszą polską chorągwią. Po co? Ha, chyba po to, żeby udziałem w tej bezwyznaniowej demonstracji odstręczyć od siebie ostatnich swych we Francji przyjaciół, szczerych katolików. Wprawdzie ludzie wytrawni wśród nas założyli w dziennikach protest przeciw temu udziałowi, garstce demonstrantów naszych odmówili prawa reprezentowania Polski, ale wrażenie — wrażeniem zostało. I co nas — Polaków — mógł Hugo obchodzić? Czy dla niego Polska istniała? Czy wspomniał o niej kiedy? — on, który do monarchów wstawiał się za zbrodniarzy. Wyliczając narody, które jego zdaniem mają przyszłość, żyć powinny i żyć będą, wspomniał o Węgrach, o Serbach, — o Polakach zapomniał. Kiedy na bruku Warszawy lała się krew, kiedy w Wilnie Murawjew stawiał szubienice, rozgłośna lira Hugo milczała. Nie, do tego fantastycznego pisarza, który przedewszystkiem kochał tylko siebie, kochał szczerze tylko Paryż, a kochał Francją za to, że go ubóstwiała, — my rzetelnej, opartej na wdzięczności sympatji czuć nie możemy. Garstka naszych poszła za jego trumną z polskim sztandarem tylko dla tego, że szli inni, — bezmyślnie, jak owce. Ale niech mi tu wolno będzie założyć protest przeciw nieprawnemu używaniu naszych narodowych godeł. Zanadto poczęto je pospolitować. Przy każdej sposobności, ledwo garstka ludzi się zbierze, wnet podnoszą orła białego — znak, pod którym jednoczy się cała Polska. Nad grobem lada kpa, często nawet nie-Polaka i człowieka Polsce niezasłużonego, a co najwięcej przyjaciela kilkudziesięciu młokosów — wnet się odzywa nasz hymn narodowy, „Boże, coś Polskę.“ Doprawdy, tego już za wiele! Jak ślubnej sukni nie wkłada się codzień, tak też i tych świętości narodowych nie powinno się używać przy lada wypadku. To pospolitowanie naszych godeł dowodzi, że nasz patrjotyzm stał się liczmanem.

Ale wracam na bulwary. — Na nich pełno ubolewań nad nieszczęśliwym podpułkownikiem Herbingerem, który przegrał bitwę z Chińczykami pod Lang-Sonem. Jenerał Brière de L' Isle oskarżył go o niedołęztwo, więc naznaczono sąd nad nim. Podpułkownik się stawił, wyłożył rzecz dowodnie, i zaczynając od ministra wojny, wszyscy tu są przekonani, że jest niewinien, że owszem, roztropnem działaniem zapobiegł możliwej klęsce i wart awansu. Ale jen. Brière nastaje na swojem, więc postanowiono nieszczęśliwego odesłać do Tonkinu na sąd jenerała Courcy, który ma zarządzić zbadanie istoty czynu, a wedle rezultatu tego badania, sprawa będzie oddana albo przed sąd śledczy, albo przed wojenny.

Parlament usypia nad ustawą rekrutacyjną. Deputowani przyrzekli swym wyborcom przeprowadzić nową ustawę wojskową i chcą dotrzymać słowa, ale daremna to praca, bo przed wyborami nie uchwali jej senat, a więc do nowej Izby znowu będzie musiała wejść jako całkiem nowa sprawa.

Lud francuski, wieśniacy i mieszkańcy małych miast, a więc element moralnie zupełnie zdrowy, obcy wszystkiemu, co się rodzi na brukach Paryża, Lionu, Marsylji i innych wielkich centrów, — jest ogromnie oburzony o sekularyzacją kościoła św. Genowefy, patronki Paryża. Rząd nadrabia miną, ale wyraźnie widzi, że restauracją Panteonu wlazł w błoto. Sprawa ta nieskończona, grozi następstwami nieobliczonemi. Uznają to nawet organa *par excellence* republikańskie, zostające w bliskich z rządem stosunkach.

Sprawy krajowe.

Gazeta Urzędowa przynosi nam następujący komunikat:

„Z powodu kilku wypadków zastosowania przez władze polityczne i podatkowe egzekucji administracyjnej do dodatków gminnych dla ściągnięcia zaległych należytości krajowego funduszu szkolnego i t. p. od odnośnych gmin, wniesione zostały zażalenia, które skłoniły Wydział krajowy do wystąpienia z żądaniem, aby krajowa dyrekcja skarbu pouczyła urzędy podatkowe, „że ściągane dodatki gminne mają być bezwzględnie wypłacane zwierzchności gminnej i że ich na żadne inne cele obracać ani kondykować nie wolno.“

Kwestja ta nie jest nową. Już przed laty bowiem rozbierana była w krajowej dyrekcji skarbu przy współudziale c. k. prokuratorji skarbu, tak ze stanowiska prawnego jak i ze względu na ogólne stosunki gmin. Wskutek tego wydane zostało 8 października 1873 r. do starostw i urzędów podatkowych rozporządzenie, wzbraniające zatrzymywania przy wypłacie dodatków gminnych jakiejkolwiek ich części, w celu pokrycia tytułem kompensaty zalegających u gminy wierzytelności skarbowych. Zajęcie zaś dodatków gminnych w moc egzekucji politycznej na zaspokojenie należących się do gminy jako takiej podatków lub stojących z podatkami na równi należytości, uznane zostało w zasadzie za prawnie dopuszczalne z tem jednakże zastrzeżeniem, że użycie tego środka egzekucji przeciw gminom służyć ma tylko Starostwom jako władzom egzekucją polityczną kierującym i że zachodzące względy publiczne i stosunki gmin w ogóle, wkładają na Starostwa obowiązek użycia powyższego środka tylko w wypadkach niezbędnej potrzeby, mianowicie w razie, jeżeli zastosowane wobec gminy lżejsze środki postępowania przymusowego okazały się bezskutecznemi. We wszystkich wypadkach, które stanowiły przedmiot zażaleń wniesionych, przestrzegane były, jak się pokazało powyższe wymogi zajęcia dodatków gminnych na zaspokojenie zaległych należytości.

Krajowa dyrekcja skarbu nie może odstąpić od powyższej normy także w przyszłości. Ustawa gminna nie uwalnia dodatków gminnych od egzekucji, lecz przeciwnie, w niektórych postanowieniach wskazuje wyraźnie na możność prowadzenia egzekucji sądowej. W tym względzie istnieje przepis, wydany w r. 1880 przez Ministerstwa skarbu i spraw wewnętrznych dla urzędów podatkowych. Przepis ten zawiera pouczenie, jak urzędy podatkowe postępować mają, w razie zarządzenia kondyktu sądowego na dodatki gmine. Skoro zaś jest dopuszczona egzekucja sądowa, to i polityczna egzekucja w obrębie obowiązujących przepisów uznana być musi. Okolicznościom zaś, które ze stanowiska służby administracyjnej przemawiają za pewnem ograniczeniem nacisku w prowadzeniu egzekucji politycznej na dodatki gminne, nie odmawiano dotąd słusznego uwzględnienia. Rozumie się, że i w przyszłości władze tak samo postępować będą“.

Pożar Grodna.

Ogień powstał w dniu 10 b. m. o godzinie 9 zrana, w jednym z drewnianych domków tak zwanego Koziego rynku. W domu tym lokował się stolarz; suchy materjał drzewny zajął się w mgnieniu oka, silny wicher zaś, jaki w tym dniu szalał nad miastem, roznosił na wsze strony palące się wióry i dranice, któremi tu większość małych domostw jest krytą. Zajęta rozrzucaniem dopalających się już ścian fatalnego domu straż miejska, ani się spostrzegła jak ogień począł się ukazywać w kilku naraz miejscach wokoło. Słabe siły ratunkowe wkrótce poczęły słabnąć jeszcze bardziej, niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. W parę godzin kilka ulic już, sąsiednich z Dominikańską, stało w płomieniach, każdy myślał tylko o ratowaniu siebie, pomoc cała spoczęła na barkach energicznie działających i rozumnie dyrygowanych żołnierzy konsystującej w Grodnie 26 pieszej dywizji. Ogień wszakże szalał coraz gwałtowniej, obejmując większą część miasta i grożąc budynkom rządowym i najdroższym dla mieszkańców Grodna gmachom — kościołowi Brygidek i Farnemu. Do tego jeszcze wody w rurach wodociągowych braknąć poczęło, krany się psuły, pożar się wzmagał, a siły i przytomność umysłu ratujących i administracji miasta wobec ogromu nieszczęścia słabły coraz bardziej. O godzinie 2 w południe zażądano drogą telegraficzną pomocy z Białegostoku. Dzielny jak zawsze prezydent Białegostoku, poparty przez energiczne rozporządzenia miejscowego policmajstra, wpół godziny wyekspedjował straż na dworzec kolejowy, a o 6 wieczorem takowa była już na miejscu. Wraz ze strażą białostocką przybyło też i sporo mieszkańców tego miasta, których zrozpaczona i omdlewająca ze znużenia ludność grodzieńska powitała powiewaniem chustek i z poza łez, wydobywającym się na twarz uśmiechem — nadziei. Z zapałem rzucono się do ognia, cudów prawie odwagi i poświęcenia dokonywano, przy ratowaniu zwłaszcza zagrożonego zniszczeniem kościoła Farnego, — lecz, niestety, w większości wypadków usiłowania wszelkie były daremne.

Na skreślenie, grozą dziś jeszcze, na wspomnienie samo, przejmującego obrazu strasznego zniszczenia, na wymienienie szczegółu po szczególe, na opisanie jęków, rozpaczy i trwogi zrujnowanych materjalnie i obezwładnionych fizycznie i moralnie mieszkańców, — braknie mi sił i zdolności. Było to istne piekło! Nad ranem wszakże dnia następnego ogień przestał już był szerzyć się dalej. Czas też był po temu wielki, gdyż i tak już aż siedemnaście ulic i zaułków uległo było po większej części całkowitemu zniszczeniu. Oto ich nazwy: Dominikańska, Brygidzka, Polowa, Podwalna, Włodarska, Kołożańska, Łozawicka, Rzeźnicka, Bulwarowa, Pocztowa, Skalmorowska, Bonifraterska (w części po nad wałem od kolei żelaznej) Brygidzki zaułek, Bernardyński zaułek, Żandarmski, Dominikański zaułek i tak zwany Kozi rynek. Po stu z górą domach murowanych i około tysiąca, jeśli nie więcej, drewnianych zabudowaniach i domostwach, pozostały bądź zczerniałe, popękane lub rozwalone w połowie ściany, bądź też kominy same tylko.

Ze znaczniejszych budynków i biur rządowych spaliły się: biuro tak zwanej Deputacji szlacheckiej, wraz z aktami i dokumentami, Zarząd miejski, Sąd sierocki, Zarząd mieszczański i rzemieślniczy, mieszczące się w domu, noszącym nazwę Batorego; dalej: Zarząd akcyzy, z którego również nie zdołano nic uratować, dwie kancelarje notarjuszów, rządowa szkoła żydowska, szkoła luterańska, biuro wojennego naczelnika, kancelarja sztabowa 26 dywizji, więzienie i filia Banku Państwa, jak chcą mieć niektórzy, wraz z całym zapasem około 2 miljonów rubli gotówki i wszystkiemi księgami. Gmach, w którym się mieści gimnazjum żeńskie, trochę tylko nadpsuty został; gimnazjum zaś męzkie, Sąd Okręgowy i biuro telegrafu (który przez dwa dni nie funkcjonował wszakże) ocalone zostały.

Spalił się zaś klasztor Brygidek, w którym ośm mniszek dokonywało już tylko świątobliwego żywota swego; kościół zaś Brygidek ucierpiał nie wiele, gdyż spaliła się tylko jedna wieżyczka, dzwonnica (dzwony spadły) i część dachu na samym kościele. Podobno jednak mur pękł w jednem miejscu. Drugi kościół, Farnym zwany, jakkolwiek ze wszech stron stał w płomieniach, ocalał jednak szczęśliwie.

Spaliły się nadto jeszcze: jedna księgarnia rosyjska, „Narodnaja Polza“ (Narodowa korzyść), dwa zakłady fotograficzne, apteka, drukarnia, dwa bankierskie kantory, z górą 100 sklepów, niektóre pierwszorzędne i zamożne bardzo; dalej kilkanaście hoteli i domów zajezdnych, Moskiewski, Słowiański, Szlachecki — wszystko ogromne gmachy, Kowieński, Dynaburski i t. d.

Straty, jakkolwiek trudne są wielce do obliczenia, śmiało na 4 do 5 miljonów podawane być mogą. Z Towarzystw ogniowych najbardziej zaangażowane są w danym razie: „Rosja“ na 200 tysięcy rs. i „Północne“ 300 tysięcy rs. Nędza i drożyzna obok tego panuje w mieście ogromna; większość pogorzelców nocuje w koszarach lub pod gołem niebem; hotele, jakie ocalały, są już pozapychane doszczętnie, a ceny mieszkań prywatnych wzrosły w dziesięćkroć. Onegdaj literalnie nie można było dostać w mieście chleba; płacono po 14 groszy za funt, rozumie się razowego. Nazajutrz wreszcie rankiem już, żydzi białostoccy nadesłali bezpłatnie 600 funtów chleba, i szlą żywność codziennie z pobliskich okolic; włościanie i obywatelstwo, również podzieliło się czem mogło na razie tak, iż dziś już głodu przynajmniej miasto nie cierpi, za funt chleba żądają 9 groszy, a gdy to piszę, właśnie gmina żydowska rozdaje chleb bezpłatnie wszystkim bez wyjątku i różnicy wyznań mieszkańcom.

Utworzony na prędce w Grodnie, pod prezydencją wicegubernatora, komitet pomocy, działa nadzwyczaj energicznie; potworzyły się też podobno komitety i na prowincji, składy i ofiary sypią się zewsząd obficie, współczucie w mieście całem jako też wśród obywatelstwa i fabrykantów wielkie, powszechne.

Franciszek Gliński.

MAŁY FELJETON.

Z Berlina.

W czerwcu 1885.

Kroniki z czasów Frydryka II pruskiego i biografie tego króla zgodnie opowiadają następującą anegdotę.

„Gdy z powodu politycznych zawikłań znowu zaczął się chmurzyć widnokrąg Europy, poseł pewnego mocarstwa odwiedził raz króla w Sans-Souci. Frydryk Wielki kazał swego gościa przywołać do znanej wspaniałej części ogrodu, który bezpośrednio do zamku przytyka i leży na siódmej terasie. Monarcha był zajęty rzucaniem gałek i balonów, walczącym o nie chartom. Każdorazowy zwycięzca otrzymał od niego w nagrodę cukier i ciastko. — *Mon dieu*! miał zawołać zdziwiony tym widokiem poseł — „w gabinecie petersburskim i paryzkim łamią sobie głowę i danoby nie wiem co za to, aby dowiedzieć się, jakie w tej chwili żywi plany król pruski. A on? On na łonie przyrody oddaje się najniewinniejszym w świecie zabawkom. Co za urocze ciche życie!“

„Co za urocze ciche życie!“ Te słowa dają się i dzisiaj zastosować do Berlina i Berlinczyków. W Austrji wre walka wyborcza: w Paryżu pogrzeb jednego z największych poetów naszego wieku nastręczył sposobność do rozmaitych demonstracyj; w innych europejskich parlamentach ścierają się gwałtownie sprzeczne prądy a w Berlinie, na który teraz zwrócone są oczy niemal całego świata, panuje zupełna cisza. Jeżeli przerywa ją od czasu do czasu gwar jaki, lub zamącają dźwięki wtedy zaiste nie wydaje ich żadna demonstracja lecz chyba weselna uroczystość; a jeżeli wieczorem około trybuny gromadzą się tysiące ludzi, to nie dla spiskowania, lecz po to, aby słyszeć księżnę Dołgoruki, która za opłatą 30 feników (16 centów) gra na skrzypcach co wieczora w parku wystawy.

Wprawdzie Berlin nie popadł jeszcze w sen letni, ale bóstwo nim się opiekujące poczyna już ciskać mu w oczy usypiające ziarna maku. Wzruszenie, jakie zapanowało w mieście na wiadomość o chorobie cesarza, przeminęło natychmiast, skoro monarcha doznał polepszenia. Wielki kanclerz wyjechał razem z swym synem do Kissingen i chyba tylko nad tem obecnie przemyśliwa, w jaki sposób mógłby się opędzić gromadom ciekawych, które zatruwają mu swem natręctwem każdą przyjemną chwilę. Oto owoce sławy; książę nie może odbywać swobodnie nawet przepisanych mu przez lekarzy przechadzek, gdyż na każdym kroku ścigają go za pomocą lornetek, binokli, monokli, ba — teleskopów.

Parlament wypoczywa już od dawna na ferjach; kilka teatrów „zamknęło swe podwoje,“ jak wyrażają się ich ogłoszenia. Jeszcze dni kilka, a w miejscu, gdzie Lohengrin wskazał Elzie nowy sposób jazdy za pomocą łabędzia, gdzie Egmont swą Klarę „po hiszpańsku zagadywał,“ zgromadzą się robotnicy firmy Siemens i Halske gdyż w ciągu bieżącego lata ma być na obu królewskich scenach, a wedle możności i w amfiteatrach wprowadzonem oświetlenie elektryczne. Część teatrów prywatnych także zamknięto; częścią na prowincji, częścią w obcych ziemiach bawią ich członkowie, dając gościnne występy, lub używając *dolce far niente* po długiej zimowej pracy. Towarzystwo teatru Wiktorja obrało, jak ewangeliczna Marta najlepszą cząstkę, przeniósłszy się *in gremio* z własnemi dekoracjami do Antwerpji.

Skończył się również sezon „domu koncertowego“ *(Conzerthaus)*, a równocześnie mistrz Bilse złożył berło, którem zwycięzko władał prawie przez lat pięćdziesiąt. Syt sławy i zaszczytów, zapragnął teraz wypoczynku, ale czy w ciszy wytrwa. Czy nie przyjdzie codziennie mimo woli o godzinie 10 rano na ulicę Lipską aby wznowić próby, które wielbione przez znawców, członków kapeli napełniały trwogą? Sam nieutrudzony, nie usuwając się nigdy od żmudnej pracy, Bilse tych samych wymagał zalet od swoich podwładnych, nie zważając na to, iż owa fizyczna i duchowa wytrwałość jest darem nieba, udzielonym zaledwie jednemu z pośród tysiąca. Ileż to znieść musieli członkowie jego orkiestry, z których każdy tylko na specjalnym instrumencie jest mistrzem, zanim ich naczelnik głaszcząc długą brodę, zamruczał wpół zadowolnionym, wpół niechętnym głosem:

— „Ha, cóż robić? Niech i tak będzie!“

Ale też jakie oklaski wieńczyły każdy występ tej kapeli! Dwa wieczory w tygodniu poświęcano symfoniom i utworom salonowym; jeden wieczór był zwany „wieczorem wirtuozów“ gdyż w dniu tym znakomitsi członkowie orkiestry popisywali się solowemi produkcjami; zaś wieczór piątkowy nosił nazwę „wieczoru kompozytorów“. W ciągu tego ostatniego produkowano utwory wyłącznie jednego mistrza; były to więc wieczory Wagnera, Beethovena, Mendelssohna, i t. d., a należało się spieszyć z zakupnem biletów, gdyż na kilka dni przed koncertem bywały co do jednego rozebrane. W innych dniach tygodnia i w niedzielę dawano tz. koncerty towarzyskie o programie mięszanym. Szczególną sławę zdobyły sobie czwartkowe koncerty. Przybywały na nie zawsze matki, które mogły się poszczycić córkami na wydaniu, oczywiście w towarzystwie tych córek. Tak samo też spieszyła w czwartek do Bilsego młodzież męzka, kawalerskiem życiem znudzona, a niechcąca za pomocą anonsów ogłaszać *urbi et orbi*, że nie posiada żadnych znajomości. I rzeczywiście nieraz znajomość u Bilsego w czwartek zawarta, kończyła się małżeństwem.

Sprawy te działy się niby przypadkowo. Matki i gromada wybornie tresowanych kelnerów dokładała starań, aby przy stole przez damy zajętym pozostało wolne krzesło dla kawalera.

Pierwsza chwila obopólnego zbliżenia się nie sprawiała ambarasu żadnej z obu stron interesowanych. Na pytanie młodzieńca, czy wolno przy stole zająć miejsce, następywała potwierdzająca odpowiedź, a muzyka nastręczała natychmiast przedmiotu do rozmowy, w której panna X. miała sposobność popisać się z całą swoją wiedzą i powabem. Mendelssohna „Pieśń wiosenna,“ Schuberta „Serenada,“ Wagnera „Cierpienia miłości“ przyczyniały się tymczasem do rozmarzenia obojga młodych, a kiedy w kilka miesięcy później przy dźwiękach „Weselnego marszu“ z „Snu nocy letniej“ zasiadali do weselnej biesiady, czyż dzięczynną myślą nie zwracali się także ku Bilsemu?

Dom koncertowy i tramway, oto dwa czynniki, usuwające kastowość Berlina. Kupiec i profesor, rzemieślnik, oficer, urzędnik — wszyscy tu siedzą obok siebie, jak gdyby przeszli obserwę najdemokratyczniejszej republiki.

Na Bilsego zlano wszystkie możliwe, a dla niego dostępne zaszczyty. Dla niego to stworzono osobny tytuł, gdyż „królewski pruski dyrektor muzyki“ jest obecnie jedynym „nadwornym dyrektorem muzyki;“ a ile orderów, ile odznaczeń dostało mu się w udziale, tego chyba nie wyliczymy. Teraz ustąpił on z widowni publicznej, na której działalność swą tak pięknie zaznaczył.

Czy następca jego, profesor Mannstädt, zdoła go, chociażby dopiero po pewnym czasie, całkowicie zastąpić? Czy i on potrafi wlewać podczas czwartkowych wieczorów w młodzieńcze serca nastrój, dzięki któremu posiadanie własnego ogniska poczytane bywa za najwyższe ziemskie szczęście? W interesie podrastającej generacji panieńskiej szczerze tego życzyć mu wypada.

Jak powiedzieliśmy, ukończył się już sezon „domu koncertowego“, ale nie należy mniemać, jakoby piękna piosnka

„Lato mknie w pogoni szybkiej,
Milkną basy, milkną skrzypki...“

w istocie znalazła zastosowanie. W Berlinie muzyka nigdy nie milknie; gdyby kiedyś miało być inaczej, stołeczny gród nadsprejski nie mógłby się dość nadziwić. W publicznych ogrodach grywają każdego wieczora wojskowe kapele;

dystyngowana publiczność daje sobie *rendez-vous* w ogrodzie zoologicznym, aby przy dźwiękach straussowskiego walca bawić się rozmową i przechadzką, zaś klasa średnia gromadzi się w parku wystawy. W jednej jego części zbyt gorąco i hałaśliwie pracują około urządzenia wystawy japońskiej, ale w drugim końcu można dobrze słyszeć wspomnianą już księżnę Dolgoruki. Tak jestto prawdziwa księżna; w jej żyłach płynie „krew niebieska" przedniej jakości, a jej gra słusznie szykowną bywa nazwaną. Ale też jest to wszystko, co się da o tej grze powiedzieć. Kiedy w zimie księżna Pignatelli występywała w roli śpiewaczki szansonetek, czyniła to, jak wam pisałem, w tym celu, aby sprawić przykrość krewnym, którzy wyznaczyli jej zbyt skąpą gażę. Dzisiaj cały Berlin nad tem zastanawia się, komu na przekór czyni księżna Dolgoruki, grając na skrzypcach przed publicznością, która przy piwie nie szczędzi ironicznych uwag. Dolgorukowie są zbyt bogatą, magnacką rodziną, aby potrzebowali być grajkami za trzydzieści, a nawet za pięćdziesiąt fenigów od osoby. Więc kogoż chce rozgniewać ta księżna? Nie należę wcale do ciekawych, ale to przecie radbym wiedzieć.

Przed dwustu laty „Wielki Kurfürst" uporządkował sprawy cechowe Berlińczyków i ponadawał cechom rozmaite przywileje. W uznaniu tego korzystnego dla nich faktu, postanowili dzisiejsi rzemieślnicy obchodzić uroczyście rocznicę pomnego zdarzenia. Początek dali piwowarzy i szewcy; teraz przyszła kolej na tokarzy. W pochodzie nie brakowało ani dawnej chorągwi cechowej, ani kostjumowanych heroldów, grup symbolicznych i emblematów rozmaitego rodzaju. Kiedy orszak przechodził przed pałacem cesarskim, ujrzano w jednem z okien postać sędziwego monarchy, który z powodu choroby jeszcze nie może opuścić pokoju. Następnie ruszono do Tivoli. Gdy większa część należących do cechu do późnej nocy bawiła się tańcem, śpiewami i szklanką, inni członkowie tokarskiego zawodu, w pewnej restauracji zebrani, powzięli rezolucję, potępiającą gwałtownie ów uroczysty obchód, a to dlatego, że tokarze są w tej porze roku skazani prawie na śmierć głodową. Jest to odwrotna strona medalu.

Śmietanka towarzyska zajmuje się teraz wyłącznie areną wyścigową. Jakichże wyścigów jeszcze brakuje! Wszystko przecisa się: konie, welocypedy, powozy, bicykle, nawet — psy. Biedne Belle, Cezary, Azorki itd. przychodząc na świat, czyż przeczuwały, że ich kiedyś w podobnym celu tresować będą? Z powodem z oddalonego placu wyścigów wywiązuje się piękne Corso, podczas którego nietylko kwiatami obrzuca siebie publiczność, ale także — białemi gołębiami. Z urzędu zakazano strzelania gołębi; na tej zasadzie sprzeciwia się policja także i temu nowemu barbarzyństwu, zanim nieestetyczny sport nie przeszedł jeszcze w epidemję.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminom Siekłówka górna i dolna w powiecie jasielskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania. JE. Namiestnik zamianował c. k. porucznika w 26 pułku piechoty Hipolita Mogiłę-Stankiewicza, asystentem w biurze rachunkowem c. k. Namiestnictwa.

C. k. rada szkolna krajowa zamianowała Jana Handziuka, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Brzozowie, Konstantego Fangorowa rzeczywistą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Borysławiu.

† **Ks. Ludwig Orzechowicz** jubilat, proboszcz w Łopatynie, zmarł tamże w 78 roku życia. Był to kapłan pełen zacności i poświęcenia.

Dr. Włodzimierz Spasowicz, znany publicysta i adwokat w Petersburgu, został zaszczytnie odznaczony nominacją na członka serbskiej akademji umiejętności.

Nagroda honorowa. Z właściwą dziennikarzom niedyskrecją opiszemy już dzisiaj, jaką nagrodą honorowa czeka w jutrzejszym biegu szczęśliwego zwycięzcę. P. Marja hr. Potocka przygotowała na ten cel piękną *pendule*, o kryształowych ścianach, połączonych po rogach koryntskiemi kolumnami. [illegible] „*Nagroda od Marji Potockiej. Pendule* ta, zakupiona we Lwowie, pochodzi z fabryki genewskiej Patka.

W sprawie języka. *Słowo* i *Prolom* donoszą, że deputacja ruska, która w kwietniu jeździła do Wiednia w sprawie bazyljańskiej, przedłożyła rządowi memorjał, w którym wykazała, iż tłumaczenie ustaw w języku ruskim ogłaszane w „Dzienniku ustaw państwowych" są dokonywane nie w ruskim, ale w rosyjskim języku; że podobnie wszystkie inne urzędowe wzmianki w języku ruskim, jak np. na przekazach pocztowych, na układach recepissowych etc. są także nie w ruskim, ale w rosyjskim języku pisane. P. dr. Ogonowski prostuje w *Dile* relację tamtych dwóch pism w tym sensie, że nie był to memorjał lecz proste zestawienie niektórych spraw, na które deputacja zwróciła uwagę p. prezydenta ministrów; i że następnie w swojem zestawieniu nie mówił, iż owe ustawy są pisane w rosyjskim języku, ale w jakiejś lingwistycznej mięszaninie, której naród ruski zgoła nie rozumie.

Musi to być coś w rodzaju tego polskiego języka, który jest na dokumentach pocztowych — a którego Polak zrozumieć nie może.

Relacja poselska. Pisma lwowskie donoszą, że niedawno, że w dniu posiedzenia p. Sochor, zdawał przed wyborcami swymi w Złoczowie i w Brodach relację poselską. Szczegółowych informacji o tem zasięgnęliśmy u osób kompetentnych i otrzymaliśmy odpowiedź, że osobom tym nic zgoła nie wiadomo o zamiarze p. Sochora co do projektu zwołania sejmiku relacyjnego.

Okazuje się więc, że owo doniesienie naszych pism było, jak tyle innych, wyssane z palca.

Naczelnik kraju dozwolił zbierania w całem Królestwie polskiem składek na rzecz pogorzelców Grodna.

Ze sportu. Konie polskich hodowców, posłane na gonitwy wiosenne do Moskwy, nie mają tam wiele szczęścia. W czwartkowych wyścigach biegły „Lord Wilhelm" i „Giaur" pana Dorożyńskiego i oba zostały pobite. Dotychczas na polu chodyńskiem trzyma prym hr. Nierod, a bohaterem sezonu jest jego znany „Eol", który w tym roku jest niezwyciężonym.

W Stanisławowie zmarł b. starosta Bobrecki, Dittrich, w 49 roku życia. Pogrzeb odbył się w zeszłą niedzielę i był objawem głębokiego żalu wszystkich, którzy prawego tego urzędnika poznali bliżej i sympatję wielką dla niego powzięli.

Na adaptację ruskiej katedry w Stanisławowie wyznaczono 19.000 zł., ale suma ta będzie niedostateczna, i wymaga uzupełnienia przynajmniej kwotą 14.000 zł. Kapituła gr.-kat. stanisławowska składać się będzie z 6 kanoników rzeczywistych i 10 honorowych.

O szczególnem zjawisku, zapewne elektrycznem, *Gazeta Ryzka* podaje wiadomość, której wiarogodność poświadczają dwaj poważni świadkowie. Wiadomość tak brzmi: „W nocy z dnia 15. na 16. maja w Dunajowcach. gub. Podolskiej, ukazało się światło nad krzyżem kościoła katolickiego. Światło rzucało wielką jasność na daleką przestrzeń; potem znowu słabnąc, otoczyło jakby aureolą godło męki Zbawiciela. Ciemna noc pozwoliła obserwować zjawisko zupełnie dokładnie. Trwało ono przez blizko 10 minut. — (Podpis.) Sędzia śledczy *L. br. Roop.* — Dr. med. *A. Hentzelt.*

Szczepienie cholery. Mamy już uchwały ankiety, delegowanej przez rząd hiszpański do Walencji w celu zaopinjowania co do praktykowanego przez dra Ferrana szczepienia cholery. Ankieta uznała system dra Ferrana za godny polecenia.

Obecnie podzieliła się ankieta na dwie części. Jedna grupa ma dalej badać przebieg epidemji w Walencji, druga udała się do Jatiwy, centrum okolicy nawiedzonej cholerą, ażeby tam prowadzić szczepienie i badać onego skutki.

Proceder szczepienia jest nader prosty. Pacjent wyciąga jedno ramię obnażone, lekarz ściska je lewą ręką, a prawą szybko wstrzykuje przygotowany płyn w mięśnie ramienia. Lekkie pociśnięcie wielkim palcem balonika strzykawki wystarcza, ażeby ciecz weszła do tkanki komórkowej ciała.

Dr. San Martin badał dokładnie objawy u pacjentów po dokonanem świeżo szczepieniu. Wszyscy oświadczyli, że nie licząc bólu i znużenia w ramieniu skutkiem samego ukłucia, uczuli znaczne ocieplenie się krwi i żywsze bicie tętna. U niektórych przyszło nawet do febrycznej gorączki, inni okazali skłonność do wymiotów. Wszystkie te objawy przemijały jednak szybko. Jeden tylko pacjent uczuł silny ból w ramieniu, podczas gdy inni zaledwie lekką niedyspozycję uczuli. Da się to wytłumaczyć okolicznością, że pacjent ów trzymał ramię prawie poziomo i podczas wstrzykiwania nie został żaden muszkuł poruszony.

Dr. San Martin zarządził dalsze badania, aby wyrobić sobie sąd stanowczy. Wziął od niektórych szczepionych po kilka kropli krwi, tudzież wydzieliny ropy, niemniej też inne w celu dokonania analizy chemicznej i badania pod mikroskopem, ażeby dociec, czy znajdują się w tych substancjach bakcyle przecinkowe, tudzież aby zaobserwować zmiany jakie w tych materjach występują skutkiem dokonanego szczepienia.

Świat cały oczekuje z naprężeniem, jak się w tej kwestji zachowają mikrobiologowie innych krajów.

Ze świata... wersyj. Najpotworniejsze pogłoski krążą jeszcze ciągle po mieście o niezwykłej, swoją drogą, sprawie zgonu śp. Małeckiej i obłąkaniu nieszczęśliwego jej małżonka. Szczególniejszą jednak pogłoskę notuje lwowski korespondent *Czasu*, który pisze:

„...Między innemi kursuje pogłoska, której nie powtarzałbym, gdybym nie słyszał jej z ust poważnych: Czytaliście zapewne w doniesieniach jednego z tutejszych pisemek, że w wnętrznościach śp. Małeckiej znaleźli chemicy tyle arszeniku, że snadnie można nim było otruć *sześćdziesiąt* (sic) osób. Analiza chemiczna wykazała istotnie spore *quantum* tej trucizny, ale ciekawa rzecz, zkąd się taka ilość znalazła w wnętrznościach zmarłej? Oto powiadają wtajemniczeni, że jeden z chemików, któremu kazano przeprowadzić analizę, sam, przez zapomnienie czy nieostrożność wsypał arszeniku do wnętrzności, które miał zbadać. Cała ta historya ma się oprzeć o fakultet medyczny uniwersytetu jagiellońskiego."

Nagrody m. Paryża, przeznaczone dla kompozytorów, udzielone zostały p. Wincentemu d'Indy za „Śpiew dzwonu" w sumie fr. 10.000 i p. Jerzemu Hüe za „Rübezahl'a" w sumie fr. 6.000.

Operetka polska. Zygmunt Noskowski, muzyk w Warszawie, pisze muzykę do kilkuaktowej operetki, zatytułowanej „Rogoziński w Afryce.." (?) Libreto ma być również pomysłu kompozytora.

Zegar elektryczny. Na jednym z gmachów miejskich w Warszawie będzie urządzony dla próby zegar elektryczny.

Stracenie. Lakoniczny telegram doniół nam był, że w Hermansztadzie (Sybinie) stracono przez powieszenie dwóch zbrodniarzy, Antoniego Kleeberga i Roberta Merlina. Należy objaśnić, iż byli to złoczyńcy, którzy zamordowali całą izraelicką rodzinę Friedenwangerów. Egzekucji dokonał kat Kozarek z dwoma pomocnikami. Delikwenci przyjąwszy pociechę religijną, aż do ostatniego momentu zachowali spokój ponury. Egzekucja trwała sześć minut, lekarze sądowi skonstatowali, iż śmierć u Merlina nastąpiła po 9, a u Kleeberga po 15 minutach. Ostatnie słowo Merlina było: „Przebaczenia!" — Kleeberg zawołał: Jezus Chrystus, Amen. Tylko prędko!"

Niewłaściwe frankowanie listów. Ministerstwo handlu ostrzega ponownie przed niewłaściwem frankowaniem listów t. j. przed nalepianiem marek nie na tej stronie gdzie jest adres, lecz na odwrotnej. Utrudnia to niesłychanie manipulację kartowania listów, a adresata naraża na koszta, albowiem listy takie w pośpiechu najczęściej wysełane są jako niefrankowane, wskutek czego adresat podwójne porto opłacać musi.

Pożar. Folwark br. Zbigniewa Lanckorońskiego w Horbiłowie (pow. Sokalski), ładnie zagospodarowany, spłonął do szczętu w nocy na 16. b. m. Ogień zdaje się był podłożony, pochłonął zaś wszystkie budynki i wiele inwentarza żywego. Straże ochotnicze pożarne, sokalska i tartakowska były o północy na miejscu, ale nie zdołały mimo nadludzkich wysiłków opanować rozpasanego żywiołu. Szkoda wypada na 20.000 zł. i była tylko w części ubezpieczoną.

Z Poznania donoszą, iż niektórzy rektorowie szkół ukarali aresztem dzieci katolickie za udział w procesji Bożego Ciała. Nadto rodzice tych dzieci mają być skazani na grzywny pieniężne za dozwolenie dzieciom brania udziału w religijnej uroczystości.

Amatorka róż cmentarnych. Pewna elegancko ubrana pani przydybana na cmentarzu w Krakowie w chwili kiedy pełną parasolkę róż zerwanych unieść chciała do domu, została zatrzymaną i zmuszoną do natychmiastowego zadośćuczynienia za popełnioną niewłaściwość. Dozorca cmentarza rozkazał jej uklęknąć na grobie i zmówić pacierz za dusze wszystkich pogrzebanych w tem miejscu, z którego róże pozrywała. Akt ten pokuty odbył się w obliczu licznie zgromadzonych wędrowców cmentarnych.

Wykopaliska. W ogrodzie zamku łańcuckiego przy sposobności pewnych robót ziemnych, wykopano kilkanaście działowych kul, z kształtu i rozmiarów dających do myślenia, że pochodzą z czasów wojen szwedzkich.

W Bochni odbyło się przed kilku dniami z wielką uroczystością założenie kamienia węgielnego pod nowy budynek gimnazjalny. Po nabożeństwie solennem odbyła się właściwa uroczystość, w której wzięły udział tysiące mieszkańców wszystkich stanów i zawodów. Budynek będzie w jesieni zupełnie skończony.

Kościół katolicki w Serbji cierpiany jest do tej pory i tolerowany tylko. Biskup dalmatyński ks. Strossmayer z Djakowaru uda się w tych dniach do Serbji w celu udzielania św. Sakramentu Bierzmowania. Przy tej sposobności ma ks. biskup, według obiegających wieści udać się na audjencję do króla, ażeby mu podziękować za opiekę, której katolicy w Serbji dotychczas doznają, a zarazem rozpocząć rokowania o uregulowanie stosunków prawnych kościoła katolickiego w królestwie serbskiem.

W Planau w Czechach odkopano pod podłogą jednego domu kościotrupa mężczyzny 16-letniego, który mógł leżeć w ziemi już od lat 40. Stwierdzono, że dom ten nabył w drodze dziedzictwa swego czasu niejaki Jelinek, który przybył do Planau w celu objęcia domu w posiadanie i miał przy sobie młodzieńca 16-letniego, z rodu polaka jako służącego. W 14 dni później Jelinek sprzedał ten dom i wyjechał z Planau, lecz sam, rozgłosiwszy poprzednio, iż ów polski chłopak, wrzekomy sługa jego uciekł mu był ze służby. Jelinek wyjechać miał do Galicji — i tutaj też szukają go obecnie sądy.

(=) **Kraków** 17. czerwca. *(Koresp. Przegl.).* Powracający z „Afganistanu" korespondenci pism francuskich, bawią od dwóch dni w naszem mieście, a wczoraj byli na przedstawieniu operetki lwowskiej, która — nawiasowo mówiąc — cieszy się niezmiernem powodzeniem, a nierównie jeszcze większe zyska sobie uznanie ze strony publiczności inteligentnej, gdy jak słychać, przyjdą do skutku gościnne występy p. Dowiakowskiej i p. Hermanówny, które umożliwią przedstawienie większych produkcyj, mianowicie zaś „Konrada Wellenroda" i „Carmeny."

— Prezydent miasta dr. Szlachtowski udzielił stypendja w rocznej kwocie 150 złr. z fundacji śp. Kaspra Zubowskiego następującym uczniom w Krakowie:

1) Stefanowi Karasiowi z III. roku Wydz. lekarskiego;

2) Walentemu Borelowskiemu z II. r. Wydz. lekarskiego;

3) Maksymiljanowi Małakiewiczowi z III. klasy szkoły posp. u św. Ducha;

4) Józefowi Sikorze, uczniowi III. kl. w szkole gosp. na Kleparzu;

5) Józefowi Olszewskiemu z II. klasy szkoły realnej.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17 czerwca. Wiedeń; okowita per 19.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·85—8·86 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·75 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 169 50 m., żyto —·— m., spirytus 43 10, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 50 fr

Wiedeń 10. czerwca.

(Di) Tureckie akcje tytoniowe, papier, który giełdzie mało przyjemnych, ale za to wiele chwil gorzkich zgotował, były dzisiaj bardzo ważnym czynnikiem, wzmacniającym od dłuższego już czasu stale słabnącą tendencję.

Przedewszystkiem właśnie co ogłoszone zamknięcie rachunków za rok ubiegły jest zupełnie zadowalniające, wykazuje bowiem znaczny przyrost dochodów, w porównaniu z rokiem poprzedzającym.

Dalej wiadomości zaczerpnięte z Konstantynopola dowodzą, iż przedsiębiorstwo rozwija się zupełnie prawidłowo, a wreszcie, co dla giełdy jest najważniejszem i decydującem, okazał się dzisiaj szczególniejszy popyt i pokup tych papierów.

Atoli nie była to jedyna podnieta dzisiejszego targu.

Już bowiem w samym jego początku zaważyły wiele bardzo korzystne kursa zagraniczne, a przedewszystkiem londyńskie i paryskie, tam bowiem szczególnie papiery egipskie, tu zaś renty cieszyły się chętnym pokupem.

Zgodnym tym tonom rynków zachodnich wtórował znakomicie Berlin, co razem wzięte byłoby niewątpliwie dokonało wielkich przewrotów na tutejszej giełdzie, gdyby przez kilkodniową stagnację spekulacja nie była już przyzwyczajona do bezczynności i wyczekiwania nie wiadomo czego. Z tego też powodu nadzwyczaj ważnych wypadków nie ma dziś do zanotowania.

Mała repriza obu akcyj kredytowych, awans bodenkredytów, ciągłe choć powolne podnoszenie się nordbahnów, oto najważniejsze zmiany dnia dzisiejszego.

Korzystny zwrot nastąpił także w lloydach, ludwikach, staatsbanach i lombardach. Najliczniejszemi jednak były tranzakcje na targu lokacyjnym, jakkolwiek i przemysłowy obok wspomnianego awansu akcyj tytoniowych odznaczał się wielkiem zainteresowaniem się papierami budowlanemi.

Renty trzymają się bardzo dobrze, dewizy i waluty niezmienione.

Wiedeń (St. Marx) 16. czerwca. Na targ dzisiejszy spędzono 3.335 sztuk świń polskich, 4.027 węgierskich, razem 7.542 sztuk, t j. o 750 sztuk więcej, niż poprzedniego tygodnia.

Ceny spadły o 2 ct. Targ wlókł się bardzo powoli.

Płacono prima 33—34, średnie 30—32, polskie prosięta 32—42 za kilo wagi.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy nam donoszą, że w nocy 14 na 15 b. m. wybuchł w Łodzi nader gwałtowny pożar w ogromnych fabrycznych składach. Spaliło się kilkadziesiąt budynków i drukarnia parowa. Straty niezabezpieczone wynoszą 300 tysięcy złr.

Rząd anglo-indyjski powołał pod broń 58.000 rezerwistów Indjan. Dziś wyjdzie w Londynie pierwszy numer nowego organu torysów *The Primrose Record*, w którym będzie artykuł zapowiadający nader energiczną akcją w sprawach zagranicznych. Numer tego pisma będzie kosztował jeden penny ($2\frac{1}{2}$ centa), z czego widać że torysi zamierzają za pośrednictwem tego pisma działać na lud.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Berno 18 czerwca. Układy z robotnikami nie doprowadziły do rezultatu, bo ci obstają przy 10-godzinnej pracy dziennej. Skutkiem rozwinięcia siły zbrojnej pokój nie został więcej zakłócony, jednak zdaje się, jakoby strejk miał przybierać większe rozmiary.

Rzym 18 czerwca. Izba przyjęła w tajnem głosowaniu budżet ministerstwa spraw zagranicznych 163 głosami przeciw 159.

Paryż 18 czerwca. Minister handlu postanowił wysłać do Hiszpanji dla studjowania cholery komisję pod przewodnictwem dra Bouardela.

Madryt 18 czerwca. W tunelu kolejowym koło Salamanki utonęło 40 robotników w skutek wylewu wody.

Wczoraj zachorowała tutaj jedna, a zmarło 5 osób na cholerę.

Rzym 18 czerwca. Ponieważ Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych większością tylko 4 głosów, więc rada ministrów postanowiła według doniesienia dzienników podać się do dymisji. Ostateczna uchwała zapadnie dzisiaj pod przewodnictwem króla.

Rzym 18 czerwca. Na radzie ministrów pod przewodnictwem króla zdawał Depretis sprawę o sytuacji parlamentarnej. Zdaje się, że Depretis złoży dziś oświadczenie w Izbie.

Londyn 18. czerwca. Królowa przybyła z Londynu do Windsoru i wedle pogłoski przyjmie dziś Salisburego.

Berlin 18. czerwca. Kiedy następca tronu jechał wczoraj wieczorem z królem saskim z dworca kolejowego do zamku, spłoszyły się koło bramy brandenburgskiej konie jego ekwipażu i stanęły dopiero na rogu ulicy Wilhelma, gdzie jeden z koni upadł. Dostojni mężowie pojechali dalej powozem jadącego za nimi księcia Wilhelma nie poniósłszy przytem żadnego uszkodzenia.

Londyn 18. czerwca. *Times* dowiaduje się, że Salisbury zapewnił królowę, iż jest w stanie złożyć gabinet konserwatywny, jeżeli danem będzie dostateczne zapewnienie, iż liberalna większość Izby niższej będzie rząd konserwatywny popierać. Kompletna urzędowa lista ministrów jeszcze nie ogłoszona. Do nowego gabinetu będą, jak się zdaje prócz Salisburego należeć Northcote, Gifarel jako lord kanclerz, Churchill, Hicks-Beach, Smith, Jerzy Hamilton, Cross, ks. Richmond, Cranbrook, Manners i Edward Stanhope.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 18. czerwca. Wczoraj po południu panowała tutaj gwałtowna burza z gradem i deszczem i zrządziła szczególnie w ogrodach i sadach wielkie szkody.

Toruń 18. czerwca. Rogaliński, kasjer gminy katolickiej, został wczoraj aresztowany i odstawiony do sądu karnego. Szkontrum kasy okazało znaczną defraudację. — Rogalińscy prowadzili dom otwarty, dawali obiady, wieczory i bale.

Wiedeń 15. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Nauczyciel gimnazjalny w Brzeżanach, Karol Rawer otrzymał posadę nauczycielską w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

N. F. Pr. odwołuje swój romans o zmianach w kierownictwie ruskiego biskupstwa w Przemyślu.

Fremdenblatt zaprzecza urzędownie wszystkim doniesieniom serbskiej *Zastawy* o wrzekomym przemarszu wojsk austrjackich przez terytorjum serbskie, jako doniesieniom niemającym żadnej podstawy.

Przy ponownym wyborze w okręgu wiejskim Radowce-Suczawa-Kimpolung oddano 290 głosów. Z tego padło 262 na ministra br. Conrada, a 28 na Michała Piteya; wybrany przeto br. Conrad. W ten sposób także minister baron Conrad jest członkiem Izby posłów i z ministrów jedynie tylko hrabia Welserheimb nie należy do parlamentu.

Wiedeń 18. czerwca. Dla nadchodzącej kampanji parlamentarnej zamierzony jest plan następujący: Rada państwa zbierze się we wrześniu i zajmie się organizacją własną, debatą adresową i budżetem prowizorycznym. Pierwszego października zwołane będą delegacje wspólne, później zaś i przez listopad obradować będą Sejmy prowincjonalne przez 6 do 8 tygodni. Czy potem jeszcze w grudniu obradować będzie Rada państwa, czy dopiero w styczniu, jest jeszcze nie rozstrzygnięte, zależeć to będzie od potrzeby. Gdyby Smolka odmówił przyjęcia prezydentury, w takim razie będą kandydowani na tę godność hr. Ryszard Clam i Zeithammer.

Wiedeń 17 czerwca. W załatwieniu zażalenia gminy wiedeńskiej przeciw ministerstwu handlu w sprawie udzielenia koncesji na linje tramwajowe, orzekł trybunał administracyjny na korzyść gminy, a nie uwzględnił znów zażalenia gminy wiedeńskiej przeciw ministerstwu spraw wewnętrznych z powodu zniesienia uchwały rady gminnej w sprawie budowy linji tramwajowej na Babenbergerstrasse.

Wiedeń 18. czerwca. *Presse* reprodukuje uwagi *Przeglądu* o organizacji prawicy.

Z Wels nadeszła wiadomość o wrzekomym zamiarze przejścia trzech gmin na starokatolicyzm. Wiadomość jednak ta jest zupełnie zmyślona.

Deutsche Ztg. musi sama wyznać, że telegramy pism liberalnych były fałszywe.

Praga 18. czerwca. Pewien student, Czech, który w czasie wczorajszych demonstracyj ulicznych nie usłuchał rozporządzeń policyjnych, został przez policjanta cięciem pałasza lekko zraniony.

Berno 18. czerwca. Wczoraj po południu zarządzono jak najobszerniejsze środki dla utrzymania spokoju. Prócz dzielnicy Zeile obsadzono także części miasta Kroena i Dornich oddziałami wojskowemi. Burmistrzowi dano do rozporządzenia całą załogę wojskową. Równocześnie przedsięwzięto ze 20 aresztowań.

Wczoraj o godzinie 5-tej po południu wybrali strejkujący robotnicy komitet złożony z 8 członków, który ma w imieniu robotników układać się z pracodawcami. Przytem jednak podnieśli robotnicy swoje żądania w ten sposób, aby przy tem samem wynagrodzeniu skrócono czas pracy na 10 godzin dziennie; według obiegającej po mieście wersji, szczególnie robotnice mają obstawać przy tem żądaniu.

O godzinie 8-mej wieczór wszystkie układy rozbiły się, zmowa trwa dalej.

Około godziny 10-tej wieczór uchwalili robotnicy zebrać się znowu dnia następnego w Augarten, jako w najdogodniejszem miejscu do obrad pod gołem niebem, na razie zaś nie uciekać się do ekscesów i jakichkolwiekbądź gwałtownych środków, albowiem burza nadciąga ku miastu, a widnokrąg od Zachodu pokryty jest groźnemi chmurami.

O godz. $10\frac{1}{2}$ w nocy lunął ulewny deszcz. Spokoju nigdzie nie zakłócono, wojsko powróciło przeważnie po 10-tej godzinie do koszar i tylko oddziały kawalerji przebiegają przez miasto jako patrole.

Paryż 18. czerwca. Klaczko ma się lepiej, niebezpieczeństwo minęło.

Odessa 18. czerwca. Konduktor kolei konnej, nazwiskiem Szynkarew, został 13. bm. o pół do 10tej wieczór przez córkę jenerała Kolendo zastrzelony na ulicy. Sprawczyni zamachu dała się następnie bez oporu uwięzić. Szynkarew miał ostatniemi czasy denuncjować wielu nihilistów w policji.

Bruksela 18. czerwca. Zjazd króla Belgji z królem Hollandji nastąpi nieodwołalnie 16 lipca w Antwerpji.

Paryż 18. czerwca. Wniosek skasowania nazw ulic przypominających świętych, upadł w radzie miejskiej 42 przeciw 23 głosom, ale z powodów utylitarnych, a nie religijnych.

Londyn 18. czerwca. Pułkownik Kirejew, brat pani Nowików, daje nowemu gabinetowi w *Pall Mall Gazette* następującą radę: Albo musi Anglja zdobyć Afganistan, albo musi pozwolić, żeby emir z sąsiadami samodzielnie według swojej woli się znosił. Innego wyjścia nie ma, a najgorszem jest pas neutralny. W końcu mówi: Konserwatyści angielscy muszą pierwej zaproponować powszechną służbę wojskową; dopiero jak będą mieli pod bronią miljon żołnierzy, będą mogli domagać się wypowiedzenia wojny Rosji.

Monachium dnia 18. czerwca. Odnośnie do oświadczenia ministra Kallaya w Mostarze przeciw dalszej okupacji, donosi *W. Allg. Zeitung* z Wiednia: „Słowa ministra Kallaya zdają się tylko potwierdzać, że w politycznych sferach wiedeńskich jest stronnictwo, które z jego zapatrywaniami się nie zgadza, lecz pragnie ekspanzji i zechce plan jej wykonać przy pierwszej nadającej się sposobności. Te sfery są zdania, że okupacja Bośnji jest albo za wiele, albo za mało; jeżeli się poszło do Limu, to musi się iść dalej. Zwłaszcza militarne i słowiańskie sfery podzielają te zapatrywania, a ze słów Kallaya można wnosić, że wcale silnie na postanowienie rządu naciskają..." (Podobnie brzmiała i nasza telegraficzna informacja. Red.)

Berlin 18. czerwca. Mnożą się z każdym dniem skargi z powodu szkód, jakie rybacy angielscy niemieckim na morzu Północnem wyrządzają. W tych dniach opadła łodzie niemieckie cała flotyla 400—500 łodzi angielskich i zabrała im znaczną część połowu i zastawy poniszczyła. Wysłano znowu dwa okręta niemieckie na pościg.

Petersburg 18 czerwca. (>) Oprócz pancernika „Kreml" i parostatku „Norway" (o których katastrofie podczas ostatniej burzy w Fińskiej zatoce mieliśmy wczoraj telegram), następujące wojenne okręta będą wykluczone z floty jako mocno zniszczone przez podwodne skały, na które naniosła je burza, lub przez karambole z innemi okrętami: fregata „Swietlana", korweta „Bojaryn", kliper „Zemczug" i pancernik „Perwieniec". Niemiecki żaglowiec „Zelent" został zdruzgotany.

Gubernator gubernji Wołyńskiej, rzeczywisty radzca stanu, szambelan Tomara został mianowany cywilnym gubernatorem kijowskim.

Wskutek zmiany gabinetu w Anglji, spekulacja giełdowa a la hausse poniosła znaczne straty. Giełda zachwiała się. Wskutek grodzieńskiego pożaru spadły akcje Tow. Ubezp. „Jakor", „Nadieżda" i „Rosja".

Petersburg 17 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* pisze: Ze względu na serdeczne stosunki pokrewieństwa i przyjaźni między dworem rosyjskim a niemieckim, śmierć ks. Fryderyka Karola wywołała w Rosji, a zwłaszcza w armji, tak bolesne uczucie, jak w Niemczech.

Berlin 18. czerwca. Według urzędowych relacyj nadeszłych z Frankfurtu, grad, który tam spadł przedwczoraj, zrządził szkód na kilka set tysięcy marek. — W całem mieście nie ma prawie jednej szyby całej.

Kongres pszczelarzy niemieckich i austrjackich naznaczony został w Lignicy na dzień 8. września. Kongres księgarzy rozpocznie się tu w poniedziałek.

Paryż 18. czerwca. Wczorajsze dzienniki wieczorne podają wiadomość o śmierci marszałka polnego Manteuffla, nie nawiązując do tego żadnych uwag. Z powodu tej wiadomości wydała *France* drugie wydanie.

Praga 18. czerwca. Na posiedzeniu Wydziału krajowego oznajmiono, że jednogłośnie uchwalona na ostatniej sessji sejmowej na wniosek Dr. Herbsta ustawa, zmierzająca do rozszerzenia prawa wyborczego na pięcioguldenowców, nie otrzymała sankcji cesarskiej. W motywach podniesiono, że odnośny projekt do ustawy nie zgadza się ze statutem gminnym miasta Reichenberga, albowiem statut ten wyznacza wyższy census wyborczy a regulamin wyborczy sejmowy powinien się opierać na regulaminach gminnych.

Londyn 18. czerwca. Właściciele okrętów głównych linij wschodnich uchwalili z powodu straty czasu, którą ponoszą wskutek kwarantanny w kanale suezkim, certyfikaty (connossemente), okrętów zmienić o tyle, że jeżeliby miały być zatrzymane w Suezie w razie płynięcia z portu podejrzanego, wolno im będzie cofnąć się i płynąć drogą koło Przylądka Dobrej Nadziei. Droga via Cap jest dłuższą, jednakże oszczędzenie opłat w kanale suezkim równoważy z nadwyżką tę zwłokę; przeciwnie kilka dni zatrzymania w Suezie niweczy zupełnie korzyści drogi krótszej. Należy oczekiwać, co powiedzą na to mocarstwa europejskie.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·50	Akcje banku kr.	288·60
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·20
„ złota „	108·60	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	98·65	Napoleondory	$9.85\frac{1}{2}$
Ak. b. aus.-węg.	859·–	Mark niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288·20	Anglo-austr.	98·50
Kolej Kar. Lud.	250·80	Kolej południ.	138·75
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·85
Rosyjs. bankn	$1·25\frac{1}{2}$	Usposobienie: słabe.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	288.—
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.90
Kolej Kar. Lud.	251.—	Nordbahn	248.—
Kolej połud.	137.50	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	298.—	Kolej lw.-czern.	230.50
Węg. Nordostb.	174.25	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	163.50
Węg. cis. losy r.	119·50	Länderbank	95.50
Renta węg. 4%	98.95	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	$1·25\frac{1}{2}$	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 17. czerwca 1885

godzina 5 minut 15 po południu.

Rosyjsk. bankn.	205·—	Akcje kredyt.	474·50
Lombardy	228·—	Galicyjskie	103·—
Pożyczka wsch.	59.50	Austr. bank.	164·15

Paryż 17. czerwca. Renta 3% 81·50

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 17. Czerwca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	50	82	65
4²/₅% „ srebrna „	82	50	82	65
4% „ złota „	108	60	108	80
5% „ papierowa (marcowa)	98	65	98	85
4% „ złota węgierska	99	05	99	20
5% „ papier. węgierska	92	95	93	15
4½% Ostbahnowe obligi	98	30	98	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	75	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	10	139	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	—	140	50
„ „ 1864 „ 100 „	168	—	168	50
„ „ 1864 „ 50 „	165	75	166	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99	—	99	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	234	25	234	75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	288	60	288	90
„ Bank węgierski . 200 „	288	25	288	75
Depositen-Bank . 200 „	194	—	194	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585	—	560	—
Länderbank . 200 „	95	50	95	75
Austr.węg. Banku . 600 „	859	—	861	—
Unionbank . 100 „	79	—	79	30
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	—	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	101	50	102	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	186	—	186	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	455	—	458	—
Elżbieta . 210 „ „	237	75	238	25
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200	50	201	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2470		2475	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210	—	210	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	251	—	251	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148	—	148	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	230	75	231	—
Nordowest austr. 200 „ „	166	50	167	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	164	25	164	50

	płacą		żądają	
Rudolfa . 200 złr. 5%	184	—	184	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184	50	185	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	298	—	298	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139	—	139	30
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	50	177	—
„ Nord-Ost . 200 „ „	174	25	174	75
„ Westbahn . 200 „ „	167	75	168	25
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego		—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	50	98	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	—	—
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	75	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	40	101	90
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	50	103	90
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	75	101	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	50	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	-	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	99	80	100	10
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	—	100	25
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	110	50	111	25
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	50	113	75
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	50	121	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	106	50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	75	105	25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	25	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	40	92	70
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	60	101	10
„ Jarosław 300 „ „	99	—	99	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	80	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	50	82	80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	20	90	50
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	75	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	75	103	-

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	45	88	65
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	10	118	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	30
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	191	50	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	75	151	—
„ „ 200 złr. 5%	126	75	127	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	70	100	10
„ „ II Em. 200 „ „	99	—	99	25
„ Nordost . 300 „ „	98	75	99	—
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	—	—
„ Westbahn . 200 „ „	100	—	100	30
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	50	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	175	50	176	—
Clary . „ 40	42	90	43	30
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	—	114	—
Insbrucku . „ 20	19	20	19	50
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	18	—	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	—	—	—	—
Palfy . „ 40	39	50	40	—
Rudolfa . „ 10	17	75	18	50
Salma . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . „ 20	23	50	23	75
St. Genois . „ 40	48	—	48	75
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	131	—	132	—
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	28	75	29	25
Windischgrätza . „ 20	37	25	37	50
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	60	14	10
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	25
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 17. Czerwca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	80
kupon	—	—	232⅙	
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	60
kupon	—	—	8⁶/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 13. Czerwca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	248	—	251	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	230	—	235	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	91	—	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	25	92	25
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	70	97	70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	70	99	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	-	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	40	102	40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·81	5·91
Półimperjał rosyjski	10·14	10·24
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich	60·60	61·35

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Czwartek *Deputowany z Bombignac*, komedja w 3 aktach z francuskiego i *Dzieciaki*, obrazek sceniczny w 1 akcie Leopolda Swiderskiego. Panna Pysznik, artystka teatru krakowskiego, wystąpi po raz pierwszy w roli Linci.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.